Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, niedziela 3 maja. Rok VIII. — Nr. 102.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4.20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja: ul. Kopernika 8. — Administracja: ul. Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Refleksje na czasie.

Wiadomo powszechnie, iż **trudności finansowej natury** stały się do tego stopnia złem powszechnem w całej Europie, że przybrały charakter **choroby chronicznej,** której kuracja ciągnąć się może niesłychanie długo. Czy słabsze gospodarczo organizacje państwowe będą w stanie dobrze przetrzymać tę kurację — to wielkie pytanie, bo nawet silne organizacje zagrożone są poważnie.

W każdym razie jednak powinniśmy, wydając sąd o własnej sytuacji gospodarczo-finansowej, kierować się pewną dozą względnego choćby optymizmu, wynikającego z porównania naszych stosunków ze stosunkami tych państw, które, choć rozporządzają środkami stokroć potężniejszymi niż nasze, nie mogą przecież w siedem lat po zakończeniu wojny światowej przyjść do przedwojennej równowagi finansowo-budżetowej.

Weźmy np. **budżet angielski,** w którym, jak w zwierciadle, odbija się sytuacja potężnego insularnego mocarstwa.

Nie stanowi to tajemnicy, że do zwycięstwa konserwatystów przy ostatnich wyborach przyczyniły się nadzieje, jakie łączono z dojściem ich do władzy, na punkcie **zmniejszenia ciężarów podatkowych,** pod którymi uginają się formalnie obywatele Anglji. Pan **Winston Chunchill,** obejmując kilka miesięcy temu urząd kanclerza skarbu w gabinecie Baldwina, nie taił się z tem, że jest pewny przeprowadzenia tak pożądanej redukcji podatków i to już w pierwszym budżecie, jaki przedłoży parlamentowi.

Tymczasem twarda rzeczywistość stanęła w poprzek tym nadziejom. Pokazało się bowiem z rachunków, przedłożonych przez rozmaite departamenty ministerstwa skarbu po 31 marca br. (do dnia, w którym kończy się rok budżetowy angielski), że wogóle **trudno myśleć o jakiemkolwiek obniżeniu „marne-tox" — podatku dochodowego** — będącego jedną z najuciążliwszych plag angielskiego podatnika.

W ubiegłym roku budżetowym, tj. od 1 kwietnia 1924 do 31 marca 1925, **dochody wynosiły 799.5 miljona funtów, wydatki — 795.75 miljona.** Przewyżka jednak dochodów w kwocie 3.75 mil. funtów, razem z 45 miljonami, pochodzącymi z dochodów funduszu do umorzenia długu państwowego, użytą została do umorzenia tegoż długu. Ponieważ zaś wydatki na bieżący rok budżetowy przewidziane są w wysokości większej, conajmniej o 7 miljonów od wydatków zeszłorocznych, przeto **ciężar długu państwowego zwiększy się o 3 miljony funtów szterlingów.**

Oprócz tego trzeba liczyć się z tem, że **dochody w roku bieżącym zmniejszą się do 775 miljonów,** gdyż od zeszłorocznego dochodu w kwocie 799.5 miljonów trzeba będzie odjąć, okrągło 24 miljony, na którą to kwotę składają się faktycznie poczynione przekroczenia budżetu oraz brak dochodu ze sprzedaży materjału wojennego, który już został wyczerpany.

Koniec końców, znajdzie się tak optymistycznie w początkach swego urzędowania usposobiony lord kanclerz wobec **deficytu w kwocie 27 miljonów funtów** — tak, że nie może być mowy o jakiejś redukcji podatków.

To byłoby jednak zamało, aby pokryć deficyt. Poszedł więc p. Winston Churchill — jak się to mówi — po rozum do głowy i wpadł na nietyle oryginalny, ile doświadczony pomysł: postanowił **wprowadzić nowe podatki,** powiedziawszy sobie: „Probatum est!" Między innemi utrzymany zostanie, przez poprzedniego kanclerza skarbu zniesiony podatek od zysków stowarzyszeń — „Corporation Profits Tux" — mogący dać około 20 miljonów. A resztę jakoś się załata!

Oprócz tego projektowaną jest ewentualna zmiana w zasadzie wymierzania podatku dochodowego, a mianowicie z przeciętnej trzechletniej na wyniki dochodu z jednego roku. Więc, gdy rok 1924 był pomyślniejszym od poprzednich — pozwoli to na drobne obniżenie podatku dochodowego, gdyż będzie wymierzony od ogólnej, większej sumy dochodu wszystkich podatników. **Zniżka ta wyniesie zaledwie 6 pensów na jednym funcie,** ale i tak pragnąłby ją lord kanclerz przeprowadzić, bo zyskałaby rządowi duże sympatje w społeczeństwie.

Wreszcie naturalny ubytek, przez zgony, osób, pobierających pensje inwalidzkie, przyczyni się także w tym roku do pewnego obniżenia kwoty, jaką pochłaniają te pensje.

Zważywszy powyższe w ogólnym zarysie naszkicowane **trudności budżetowe Anglji,** mocarstwa dzierżącego dotąd monopol handlu światowego w Europie, posiadającego kolosalnie rozwinięty przemysł, przebogate kolonje itd., czyż nie powinniśmy nabrać przekonania, iż u nas w Polsce jeszcze nie jest najgorzej?

A pamiętajmy i o tem, że w Anglji zdolność płatnicza podatników wyzyskaną została do ostatecznych granic, podczas, gdy my, w Polsce jesteśmy od tych granic jeszcze daleko. **n—a.**

Polska nie wykorzystuje ciężkiego położenia swej sojuszniczki.

WARSZAWA (AW) Dzienniki paryskie potwierdzają wiadomość o zrzeczeniu się ostatniej raty, którą miała otrzymać Polska z pożyczki francuskiej. „Petit Parisien" nazywa to pięknym gestem Polski wobec Francji. Polska mogła tego gestu dokonać pod wpływem sanacji skarbu, przeprowadzonej przez ministra Grabskiego. Gest Polski wzruszył bardzo francuskiego ministra spraw zagranicznych, który gorąco dziękuje rządowi polskiemu. Polska dała Francji dowód swej przyjaźni, oraz ducha pokojowego.

———o———

Hakenkreuzlerom wolno demonstrować w Gdańsku — Polakom nie.

Prowokacyjna odezwa do pogromów polskich.

GDAŃSK (AW) Władze gdańskie, które wydały polskiemu Zjednoczeniu zawodowemu pozwolenie na pochód manifestacyjny dnia 3-go maja głównemi ulicami miasta, zmieniły nagle marszrutę pochodu, zabraniając iść ulicami śródmieścia i zakazując niesienia sztandarów niegdańskich. Oprócz tego zakazano uczestnikom udziału w pochodzie w mundurach. Polacy gdańscy oburzają się na te zmiany, ponieważ w ulicznych paradach, jakie tu urządzają organizacje niemieckie, uczestniczą całe oddziały umundurowane ze sztandarami.

Dziś ukazały się na ulicach miasta ulotki do wszystkich gdańszczan, aby w niedzielę 3-go maja o godzinie 3-ciej popołudniu udaremnili wielki pochód Polaków, którzy wraz z obcymi żywiołami „prowokują gdańszczan". Odezwa nawołuje Niemców do stawienia się tłumnie w niedzielę dla udaremnienia pochodu polskiego. Odezwa wyraźnie apeluje do gwałtu. Oprócz tego niemiecka prasa gdańska zamieszcza napastliwe artykuły podburzające ludność przeciwko Polakom.

———ooo———

Hindenburg chce się sprowadzić do pałacu cesarskiego w Poczdamie.

BERLIN (AW) Dzienniki prawicowe namawiają Hindenburga, aby obrał sobie jako stałą rezydencję zamek cesarski w Poczdamie, dla podkreślenia, iż urzęduje on w charakterze Hohenzollernów. Hindenburg mógłby urzędować od czasu do czasu w pałacu prezydenta, gdzie pracował i mieszkał Ebert, w każdym razie, jako stałą rezydencję, gdzie odbywałyby się uroczyste audjencje a zwłaszcza przyjmowanie posłów obcych, powinien być Poczdam.

———ooo———

Przed 3-cim Maja w Gdańsku.

GDANSK 1 maja. (tel. wł.) Organizacje niemieckie, oraz skrajno-prawicowe partje niemieckie w Gdańsku, przygotowują się do zamachu na projektowany w niedzielę pochód polski i przy pomocy kartek ulotnych, oraz zwołanych na dzisiaj i jutro wieców, nawołują do masowej kontrdemonstracji a to, aby pochód polski w Gdańsku wogóle uniemożliwić. Organizacje Hüttlerowskie, organizacja „Stahlhelmu" i „Jungdeutscherorden" zostały zwołane na dziś wieczorem celem porozumienia się w sprawie interwencji przeciwko projektowanemu pochodowi polskiemu. Od dzisiaj rana są rozdawane między niemcami kartki ulotne następującej treści:

An alle Danziger! Am Sonntag den 3. Mai, um 3 Uhr ist ein neuer roter umzug der Polen mit fremden Elementen die nicht nach Danzig gehören angezeigt und sogar durch die Bannmeile hindurch die für uns Deusche aus allen Gründen verboten ist. Diese neue polnische Prowakation muss verhindert werden. Es geht um unsere Ehre und unser Aussehen im Auslande. Deutscher Männer erscheint in Massen am Sonntag um 3 Uhr auf dem Heumarkt. Der polnische Umzug darf nicht stattfinden.

Deutsche Volksgemeinschaft Danzig.

Policja Gdańska zaniepokojona temi objawami nienawiści ku Polakom, zamierza zmobilizować wszystkie oddziały Schupo, ażeby nie dopuścić do poważniejszych ekscesów. Projektowane też jest odgrodzenie ulic. W rzekomej obawie o bezpieczeństwo pochodu, wydało Prezydjum wczoraj nakaz przesłany Zjednoczeniu Zawodowemu Polskiemu, które urządza pochód, ażeby w pochodzie nie uczestniczyli Polacy w umundurowaniu i żeby nie nieśli chorągwi i sztandarów nie gdańskich. Widać tu wyraźnie chęć zagrodzenia dróg tym Polakom, którzy nie są gdańszczanami i którzy by chcieli ewentualnie uczestniczyć w pochodzie. Policja przez to zarządzenie chce uniemożliwić również wystąpienie sokołom w mundurach, oraz orkiestrze kolejowej z Bydgoszczy. Powszechnie obawiają się tutaj, że podczas pochodu niedzielnego może dojść do konfliktów, które sprowokowane przez niemczyznę gdańską, zakończyć by się mogły krwawo.

Co na to Podhale...

Przed kilku tygodniami wyczytałam w jednym z dzienników małą notatkę: „Miasto Bydgoszcz zaprosiło Kazimierza Tetmajera, aby tam zamieszkał i ofiarowało mu pensję 200 zł miesięcznie". — Nic więcej, tylko tych słów parę, a ile myśli nasuwa się po przeczytaniu tychże mieszkance Zakopanego i osobie, która, poznawszy tu Tetmajera, rozumie całą tragedję tego piewcy Podhala... Gdzieś, aż tam w Bydgoszczy, zdobyli się ludzie na szlachetny gest ściągania do siebie poety, który, opuszczony, chory, nie ma własnego domu, gdzie mógłby się schronić.

Dziwnie to smutne!... a więc On, ten nasz piewca gór — lasów i hal, wirchów i jezior tatrzańskich — gdzie każdy kamień był mu znany — każdy zakątek tego górskiego gniazda opisał, lud i jego język ukochał i odtworzył całą legendę Tatr w niezrównanym cyklu „Na skalnem Podhalu" — ten sam, którego wiatr halny kołysał w dziecinnych latach, tu, w domu rodzinnym, w Ludzimierzu, bo, jak pisze: „Na twem łonie się duch mój kołysał dziecięcy — Tyś mi pierwszą muzyką był słyszaną w świecie, kiedyś od Tatr przylatał przez lasy i pole — dumny — nieuskromiony — witaj mi żywicie!" — Tak, ten Kazimierz Tetmajer, syn Podhala, jego chluba i poeta — dziś w opuszczeniu — ciężkie chwile, bez opieki żadnej, przeżywa, a budzi litość w obcem mu zresztą mieście, z którem go nic nie wiązało za jego świetnych dni chwały i twórczości — nie śpiewał mu bowiem wdzięcznymi rymami — a jednak to obce miasto zaprasza go do siebie, ofiaruje gościnę i służyć pragnie pomocą...

Cóż na to Tatry powiedzą — hej — niech się odezwą kamienie, gdy ludzie tu mieszkający zapomnieli już o Kazimierzu Tetmajerze... niech zaszumi ciemnosmreczyński las, do którego on woła:

„o lesie — lesie! — lesie mój!..."
w cichą miesięczną, jasną noc,
gdy lotnych, ledwo widnych chmur
srebrni się w głębi nieba rój,
wysoko kędyś — w bezdni, hen:
tam pod skał osrebrzony mur,
patrząc się w czarny w dole staw,
wśród szeleszczących z wiatrem traw,
d u c h m ó j spoczywa... patrzy się..."

. . . .

Czy prawdą jest żal, z jakim się odzywa:
„hej stary baca! minął świat,
kajsi tak wszystko gna, jak mgły..."

Było to w r. 1908. Pamiętam doskonale tę chwilę, kiedy gwarnym i ożywionym wówczas Zakładzie dra Chramca zapowiedziano przyjazd Tetmajera. Jakie wzruszenie ogarnęło mną wtedy — na myśl, że poznam tego człowieka, którego poezją karmiłam się tyle lat przedtem i jako młoda, niedoświadczona istota, wyobrażałam sobie, że twórca powinien przewyższać swe dzieło... Przyjechał wreszcie z matką swoją, najzacniejszą z kobiet, jaką znałam, wówczas już starszą laty, ale młodą umysłem niezwykłym i duchem, mogącą krzepić każdego, kto znalazł się w jej towarzystwie. Przywiózł też z sobą synka ukochanego „Zi", jak go nazywał, chłopaka o błękitnych oczach, trochę niesfornego, ale dobre dziecko...

Okoliczności różne spowodowały, że zżyłam się z całą tą rodziną bardzo blisko i dużo czasu przez kilka miesięcy spędzałam w towarzystwie Kazimierza Tetmajera... Przez cały ten czas, mimo wszystko, co mogło nieraz odłączyć twórcę od dzieł jego i przeżyć krótkie chwile pewnego rozczarowania, że tak być musi, to jednak te obrazy, które utrwaliły się w mej pamięci, zostaną jedną z najpiękniejszych kart mego życia, bo zawsze i wszędzie odczuwałam w tym człowieku — wielkiego poetę. On rozniecił w mej duszy umiłowanie gór, rozsnuł tę mgłę błękitną, która się unosi we wspomnieniach, odsłaniając tylko prawdziwe piękno Podhala...

Pamiętam te przejażdżki sankami, kiedy Tetmajer, nie pamiętając nawet, że jestem z nim — snuł w drodze jakieś dziwne fantastyczne bajki — zawsze o górach, zbójnikach, smrekach — dla swego „Zi", który nam stale towarzyszył... Żałuję, że tych opowiadań nie spisałam wtedy, przybyłoby coś nowego może do — legendy Tatr... A jak rozczulająco szczerze powiedział mi raz: „wie pani, Krzyś — jedziemy dziś do Krzysia — ale to nie taki sam Krzyś, jak panna zwyczajna, która czyta moje wiersze i dlatego z Tetmajerem „goda", ale mój Krzyś prawdziwy gazda, przyjaciel..."

Widziałam go nieraz w gronie tych gazdów przyjaciół, nazwisk ich nie pamiętam już dobrze, ale pytam się: „kajsi" podzieli się oni wszyscy bacowie — gazdowie, którzy z p. Kazimierzem i po górach chadzali, watry palili i gwarzyli tak „piknie" po góralsku i ze szczerego serca?... Czy oni też już pomarli wszyscy? Niepodobna! — tylko zdaje się, że pamięć ludzka... „gna jak mgła..." a może i wielka wojna i zmiany różne i wielkie chwile przeżyte doprowadziły do tego, żeśmy zapomnieli o wielkim piewcy Tatr — synu Podhala...

Spotkałam się z nim znów w Zakopanem w r. 1920. Był już wtedy chory, ale pamiętał wszystko i znów spędziłam kilka dni w miłem towarzystwie poety... Dziwnie przykrem dla mnie wrażeniem było i pozostanie zawsze to osamotnienie Kazimierza Tetmajera, gdyż to działa jeszcze ujemniej na stan psychiczny wielkiego poety. Teraz nie wiem, czy jeszcze mnie pamięta, ale czuję się w obowiązku przypomnieć o nim Podhalanom i zapytam: — a co Podhale na to?

Czy nie ma nikogo u nas, ktoby pomyślał o doli człowieka chorego, samotnego, opuszczonego, a z krwi, kości, a nadewszystko ducha Podhalanina prawdziwego?... Czy nikt go nie zaprosi do nas, aby mógł usłyszeć jeszcze, jak wiatr halny i „leci przez ogromne skały i urwiska, przez rozpadliny leci, gdzie oko nie sięgnie, przez otchłanie, gdzie patrzeć krew w żyłach zatęgnie, przez lodowce niezwładne i przez śniegi białe, gdzie śmierć siedzi oparta plecami o skałę i prowadzi dokoła sępimi oczyma, czy nie niema dokoła?... ...Lecz nigdzie nic niema... ...czy też i nikogo niema... ktoby pamiętał, że Kazimierz Tetmajer jest naszym największym twórcą legendy Tatr i powinien tu na Podhalu, a nie gdzieindziej mieć swój kąt własny, opiekę potrzebną, znaleźć serca wdzięczne za to, co tam dał z swego ducha i co nieśmiertelnem zostanie...

Krystyna Brudzińska.

Powrót królów.

Sensacyjne rewelacje niemieckiego arystokraty.

Osobliwym, w swoim rodzaju, zbiegiem okoliczności, tuż przed wyborem feldmarszałka **Hindenburga** na prezydenta Rzeszy, ukazała się w **Londynie** pełna sensacji broszura pt. **„Powrót królów".**

Autorem jej, ukrywającym się pod sygnaturą: **„X 7"**, ma być, wedle zapewnienia wydawcy, pewien **arystokrata niemiecki,** który podczas wojny światowej spełniał ważne funkcje w szeregach niemieckiej tajnej policji politycznej.

Otóż, ów tajemniczy arystokrata-policjant postanowił za pomocą swej broszury zaznajomić świat **z szeroko rozgałęzionym spiskiem,** mającym na celu ni mniej, ni więcej, jak **restaurację Hohenzollernów i Habsburgów.**

Nie można wprawdzie przypisywać tej broszurze jakiegoś większego znaczenia, co już wynika z wielkiej naiwności, jaką tu i ówdzie okazuje jej autor — ale w każdym razie jest ona charakterystycznym znakiem czasu, schodzącym się w osobliwy sposób z wyborem Hindenburga, jak to zaznaczyliśmy na wstępie.

Rewelacje pana „X 7" dają się streścić, jak następuje:

Pierwszym celem taktycznym spisku jest **popieranie komunizmu,** aby w ten sposób zmusić żywioły konserwatywne całego świata do utworzenia jednolitego frontu, coś w rodzaju „świętego aljansu", przeciw bolszewizmowi. W sprawie tej pozyskał autor broszury cenne informacje, pochodzące z rozmów, jakie miał z najwybitniejszymi członkami domu **Wittelsbachów, Hohenzollernów i Habsburgów,** a więc z ks. Ruprechtem bawarskim i jego żoną, z niemieckim następcą tronu, ks. Wilhelmem i jego małżonką Cecylją oraz z b. cesarzową Zytą. Oprócz tego konferował on w tych sprawach z b. kanclerzem Austrji, ks. Seiplem, a nie pominął także i gen. Ludendorffa.

Następnie postanowili spiskowcy **ogłosić królem Prus i cesarzem Niemiec** najstarszego syna następcy tronu niemieckiego, a równocześnie **zrestaurować trony wszystkich królów i książąt niemieckich,** usuniętych przez rewolucję.

Dalej syn b. cesarza Karola, arcyksiążę **Otto,** wprowadzony zostanie na tron węgierski, a — co nas, Polaków najwięcej może zająć — **ks. Sykstus parmeński, otrzyma koronę polską,** co pozyskać ma spiskowcom poparcie ze strony Francji (!!).

Duszą całego spisku jest ks. **Cecylja** pruska, która miała się wyrazić, że nic nie może przeszkodzić powrotowi Hohenzollernów do Berlina, skoro zasiądą na swych tronach **królowie w Budapeszcie i Warszawie.**

Podobne mrzonki, niezawodnie, błąkają się po mózgach rozmaitego rodzaju niedobitków „ancien regime'u", a wybór Hindenburga, także niezawodnie, przyczyni się do ich ożywienia. Ale między ustami a brzegiem puharu jest przestrzeń duża, której nie biorą w rachubę.

Gdyby omawiana broszura nawet nie była czem innem, jak zamachem na kieszeń chciwych sensacji czytelników angielskich, to i tak posiada pewne symptomatyczne znaczenie, bo, jak słusznie twierdzi przysłowie: „Niema dymu bez ognia".

Doświadczenie zaś uczy, że nieraz nawet w tak zwanej „bujdzie" mieści się jakieś ziarneczko prawdy.

Ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wedle ostatniego spisu ludności, dokonanego w Stanach Zjednoczonych dnia 1 stycznia br., a którego rezultaty dopiero teraz zostały urzędownie zestawione i ogłoszone, ludność tego państwa wynosiła **114,311.000 osób.**

W porównaniu z 1 stycznia 1924 roku ludność ta wzrosła o 1,627.000 osobników, między którymi figuruje tylko 315.000 imigrantów.

Jeżeli ludność Stanów będzie wzrastała w takiem samem tempie przez przeciąg lat dziesięciu — to osiągnie imponującą cyfrę prawie **150 miljonów.**

O niesłychanej żywotności ludu amerykańskiego, względnie o znakomitych warunkach, jakie znajduje imigracja w Stanach Zjednoczonych, świadczy fakt, że lat temu 135, tj. w r. 1790, ludność Stanów wynosiła **niecałe 4 miljony ludzi,** rozsianych na ich olbrzymiem terytorjum.

Nowe zdobycze awiatyki.

Paryski „Matin" donosi:

Obecnie budowany jest w tajemnicy, na zamówienie kierownictwa francuskiej awiatyki morskiej, hydroplan, za pomocą którego będzie można odbyć **lot między Paryżem a N. Jorkiem bez lądowania,** czyli przestrzeń, okrągło, 5000 kilometrów.

Hydroplan ten ma posiadać motor o sile 550 HP i zabierze ze sobą 6000 litrów benzyny, potrzebnych mu do powyższego lotu.

Budowa hydroplanu postąpiła tak daleko, że pierwsze próbne loty odbędzie w początkach czerwca br., a jeśli wypadną pomyślnie, przedsięweźmie natychmiast pierwszą podróż za ocean.

Międzynarodowy kongres wielkiej doniosłości.

Wśród istnej powodzi międzynarodowych kongresów i konferencyj wszelkiego rodzaju, które weszły w modę w epoce powojennej, a których wyniki ograniczają się najczęściej do czczej gadaniny, wybija się na czoło międzynarodowy kongres policyjny, mający obradować w N. Jorku począwszy od dnia 11 maja br. Zadania bowiem tego kongresu nietylko posiadają doniosłe znaczenie, ale także — co jest najważniejszem — dadzą się w ciągu jego obrad praktycznie wywiązać.

Główną wytyczną rzeczonego kongresu będzie przeciwstawienie nowym metodom, jakiemi posługują się obecnie złoczyńcy, nowych metod policyjnych, ułatwiających zapobieganie zbrodniom, względnie chwytanie przestępców. Następnie obradować ma kongres nad utworzeniem stałej kooperatywy międzynarodowej celem zwalczania międzynarodowej przestępczości. Wreszcie jednym z tematów narad kongresu będzie sprawa używania radia do służby policyjnej.

W obradach kongresu wezmą udział przedstawiciele 40 państw amerykańskich, europejskich i azyatyckich.

Spór o Rembrandty.

Książę rosyjski i miljoner amerykański. — Obrazy Rembrandta sprzedane, czy zastawione? — Rozprawa w sądzie nowojorskim.

Pomiędzy rosyjskim księciem Jussupowym a amerykańskim miljonerem i zbieraczem starożytności Widenerem, toczy się od dłuższego czasu spór o dwa obrazy Rembrandta, które poprzednio były własnością księcia, obecnie zaś znalazły się w posiadaniu Amerykanina. Książę utrzymuje, że obrazy dał Widenerowi w zastaw, ten zaś twierdzi, że nabył je na własność i Jussupow nie ma najmniejszego prawa upominać się o zwrot cennych malowideł, które dlatego chce otrzymać z powrotem, aby je za droższe pieniądze sprzedać.

Z powodu skargi wniesionej przez księcia przeciwko miljonerowi, odbyła się rozprawa przed sądem w Nowym Jorku. Pierwszy przesłuchiwany był książę Jussupow. Przedstawił on ciężkie położenie, w jakiem znalazła się emigracja rosyjska na obczyźnie po przewrocie bolszewickim. On także znalazł się w opłakanych stosunkach finansowych i potrzebował pieniędzy dla siebie i swych najbliższych przyjaciół. Wraz z klejnotami rodzinnymi przeszmuglował z Rosji dwa obrazy Rembrandta, ukrywszy je zręcznie między innymi obrazami bez żadnej wartości. Przybywszy do Anglji starał się o pieniądze. Wówczas spotkał Widenera, który mu ofiarował pożyczkę stu tysięcy funtów szterlingów, na zastaw obrazów, z tem, że książę będzie miał prawo wykupić je dnia 1 stycznia 1924 r., po zapłaceniu całej sumy wraz z odsetkami. Umowa została zawarta, a książę licząc, że pieniądze otrzyma, zaciągnął na to konto różne zobowiązania. Wówczas Widener postawił jeszcze warunek, że książę po ewentualnem wykupnie obrazów, nie będzie miał prawa sprzedać ich nikomu w ciągu dziesięciu lat. Jussupow nie mogąc czekać dłużej na pieniądze, warunek przyjął.

Zastępca prawny miljonera odpowiedział, że ten warunek jest właśnie powodem, dla którego Widener nie może obrazów oddać, jest bowiem przekonany, że książę umowy nie dotrzyma i obrazy sprzeda. Starał się ponadto dowieść, że miljoner, jako zapalony zbieracz, nigdy nie myślał o wzięciu obrazów w zastaw, lecz miał zamiar je kupić. Książę twierdzi, że obrazów nie sprzedałby taniej, jak za dwieście tysięcy funtów szterlingów, a Widener, wzbraniając się oddać zastaw, traci prawo do tytułu „gentlemena". Na to przytacza znowu adwokat list Widenera, w którym ten w swoim czasie pisał: „Mam u siebie dziesięć Rembrandtów i daleki jestem od tego, aby za nisko szacować tak cenne dzieła. Dotąd jednak nie zdarzyło się jeszcze, aby za obraz Rembrandta zapłacił kto więcej, jak czterdzieści tysięcy funtów. Książę przyznał, że list ten był mu znany i że istotnie obraz Rembrandta nigdy wyższej ceny nie uzyskał.

Sąd rozstrzygnie prawdopodobnie spór na korzyść Widenera.

Pamiętajcie o „Czerwonym Krzyżu"

Swięto 3 Maja.

Stolica, a za nią kraj cały przygotowują się niezwykle energicznie do obchodu święta 3 Maja, które po raz pierwszy w roku bieżącym stanie się niezwykłym dniem zewnętrznej radości najszerszych mas społecznych.

Ze wszystkich miast polskich dochodzą wiadomości o gorączkowej pracy, jaka wre w Komitetach lokalnych, przygotowujących się do godnego uczczenia pamiętnego dnia Konstytucji Majowej. Inicjatywa i pomysłowość idą ze sobą w zawody, w tych więc warunkach, z góry można przewidzieć, że dzień 3 Maja stanie się, poczynając od stolicy aż do wsi polskiej, dniem niezwykłej radości, jaka objawi się niewątpliwie we wszystkich sferach społecznych.

Główny Komitet Obchodu w Warszawie przygotowuje dla stolicy moc niezwykłych efektów i niespodzianek, ale i prowincja nie ustępuje podobno pod tym względem stolicy. Nastrój, jaki się wytworzył wśród ludności, sprzyja bardzo dodatnio komitetom do przeprowadzenia i zrealizowania planów tego radosnego i podniosłego święta w kraju.

Wewnętrzną treścią uroczystości 3-cio Majowej będzie jednak wielka zbiórka na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej dla celów oświatowych tej instytucji, która w myśl wielkiego ideału zapalania światła wszędzie, gdzie tylko jeszcze leży mrok, prowadzi swoją doniosłą akcję na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Niewątpliwie też w radosny nastrój święta 3 Maja wplecie się i ofiarny czyn, przez co społeczeństwo da wymowny dowód troski o tych wszystkich, którzy toną jeszcze w hańbiącej Polskę ciemnocie.

Z polskich wspomnień we Włoszech.

IV.

W RZECZYPOSPOLITEJ ŚWIĘTEGO MARJUSZA.

W drodze z Rawenny do Rzymu postanowiłem odwiedzić najmniejsze państewko, jakie istnieje w Europie: republikę San Marino. Jest to jakby mała wysepka pośród ziemi włoskiej, a właściwie niebosiężna, ogromna skała, wznosząca się w pobliżu morza Adrjatyckiego, ponad Rimini. Na szczycie skały widać trzy oszańcowane wieże (stąd w herbie państewka trzy baszty) i małe, tak czarne, jak sama skała, kamienne miasto, składające się z dwóch placyków i kilku uliczek. Oto i całe San Marino.

Kolei żelaznej tu niema. Jechać najlepiej automobilem z Rimini, droga trwa przeszło dwie godziny.

W mieście San Marino wszystko, jak przystało na stolicę, lecz wszystko w formie minjaturowej. Rynek miasta, wyłożony marmurowemi płytami, ozdobiony pięknym ratuszem z barwnemi mozaikami na złotych tłach, ma kształt obszernego balkonu i w istocie spełnia rolę balkonu. Z trzech stron zabudowany pałacami patrycjatu, z czwartej posiada balustradę, skąd roztacza się widok — jak słusznie powiadają — jeden z najwspanialszych w świecie.

Panorama ogromna, przepyszna, czarodziejska. Zielone pola winogronowe, zagajniki palm i pomarańczy, dalej fiołkowe wzgórza, gdzie na szczytach pośród cyprysów białe i żółte klasztory sterczą iglicami wież o kolorze brzoskwiniowego kwiatu, a na horyzoncie kołysze się potężne, szafirowe morze, zlewające się z błękitem nieba w jedną całość.

Byłem tu świadkiem dorocznej uroczystości patrona i założyciela republiki, świętego Marjusza, od którego imienia państewko wzięło nazwę. Przed hotelem Gigante, gdzie zamieszkałem, kroczył ku katedrze barwny pochód. W ulicy powiewały flagi zielono-białe (kolor republiki). W pochodzie brała udział cała armja państwa w pysznych mundurach i ogromnych pióropuszach, składająca się w komplecie z ośmdziesięciu żołnierzy, wliczając już w tę cyfrę żandarmerję i orkiestrę wojskową. Dość liczne duchowieństwo prowadziło pod baldachimem biskupa. Na końcu pochodu, otoczeni członkami rządu, postępowali dwaj reprezentanci republiki, mając na piersiach złote łańcuchy z orderem świętego Marjusza. Republika wybiera co pół roku dwóch prezydentów, jednego z kół patrycjatu, drugiego z ludu.

Właściciel hotelu Gigante z dumą wskazywał mi biorące udział w pochodzie znakomitości swej ojczyzny. Był tam jakiś sławny lekarz, miejscowy malarz, literat i właściciel sklepu, handlującego markami pocztowemi republiki. A trzeba wiedzieć, że handel ten przynosi państwu znaczne dochody. Rząd wprowadza wciąż nowe marki, wycofując poprzednie z obiegu i podnosząc przez to ich cenę na rynku filatelistycznym.

Odwiedziłem bibljotekę municypalną. Dużo książek w języku łacińskim i włoskim, mnóstwo papierów archiwalnych. W odpisach dyplomów honorowych, jakie republika kiedykolwiek wydała, znajduje się dyplom obywatelstwa dla oficera legjonów polskich z pod komendy Dąbrowskiego, Józefa Drzewieckiego.

Historję tego dokumentu podają zapiski municypalne. Oto gdy zwycięski Napoleon szedł przez ziemię włoską, posłał republice San Marino zboże i obiecał, że rozszerzy jej terytorjum. Otrzymał na to odpowiedź iście republikańską: „Dziękujemy za zboże i płacimy za nie gotówką. Rozszerzenia granic nie chcemy. Jesteśmy szczęśliwi na własnem i nie łakomimy się na cudze!" To też, gdy armja francuska wkroczyła do Rawenny, a legjony polskie do Rimini, zatrwożeni republikanie wysłali do Dąbrowskiego posłów, wyrażając nadzieję, że chyba Polacy, którzy krew przelewają za wolność, nie pokrzywdzą maleńkiej republiki, która także tak gorąco niepodległość umiłowała. W odpowiedzi wysłał Dąbrowski do San Marino Drzewieckiego z zapewnieniem braterstwa, za co Rzeczpospolita wpisała nazwisko posła w poczet honorowych obywateli, a wojsku polskiemu posłała w darze... stado baranów.

Dzisiejsi jednak mieszkańcy San Marino niewiele wiedzą o Polsce. Gdy nadawałem na poczcie list do Polski, urzędnik tłómaczył mi, że „miasto to" nazywa się nie „Polonja", lecz „Bolonja", na uwagę zaś, że list wysyłam nie do włoskiej Bolonji, lecz „per republica polacca", nie wiedział, jak wielką ma policzyć opłatę pocztową. Sam poczmistrz, wezwany do rozstrzygnięcia sprawy, zapewniał mnie, że nikt jeszcze przedemną na poczcie w San Marino listu poleconego „per republica polacca" nie nadawał.

V.

O PAMIĄTKĘ POLSKĄ W NEAPOLU.

Domy, w których mieszkał Słowacki w czasie pobytu we Włoszech, zachowały się do dziś, nie zmieniając zewnętrznego wyglądu.

Przed wojną zamierzał rodak nasz, ks. Dembiński, dom we Florencji przy ulicy dei Banchi l. 7 oznaczyć pamiątkową tablicą poety, lecz zarząd miasta nie zgodził się na to, tłómacząc, że gdyby chcieć upamiętniać w ten sposób nazwiska wszystkich sławnych ludzi, którzy kiedykolwiek we Florencji przebywali, nie starczyłoby miejsca na murach.

Decyzja ta wydaje się dziwna, gdyż w tem samem mieście przy ulicy Montebello jest dom, oznaczony tablicą pamiątkową Lenartowicza. Podobno na nieprzychylne załatwienie sprawy wpłynął ówczesny konsul niemiecki, przedstawiwszy Słowackiego, jako „buntownika" i niebezpiecznego „rewolucjonistę".

Zaznaczyć wypada, że większą część pobytu we Florencji spędził jednak Słowacki nie w domu przy ulicy dei Banchi, lecz przy ulicy della Scala l. 59, u Polaka-emigranta, Bernarda Zaylera. Fasadę domu Zaylera zdobią do dziś charakterystyczne posągi kamienne, wsparte o poddasze z owym, upamiętnionym w listach poety „belwederkiem", który należał do jego mieszkania.

W Rzymie zamieszkał Słowacki w hotelu Babuino. Hotel przestał istnieć, lecz budynek hotelowy pozostał. Wznosi się przy ulicy Babuino l. 79 (w kierunku z placu di Spagna na plac del Popolo po prawej ręce), a ścianę jego zdobi plakieta Ryszarda Wagnera.

Jedno tylko mieszkanie Słowackiego we Włoszech zostało oznaczone pamiątkową tablicą: mieszkanie w Neapolu przy ulicy Santa Lucia l. 118 (w pobliżu narożnika ulicy Chiatamone), w ożywionej ruchem portowym i najbardziej kolorowej dzielnicy miasta, pełnej charakterystycznego gwaru lazaronów i handlarzy krabów morskich. O mieszkaniu tem pisał poeta do swej matki:

„Siedzę w oknie mojem przy ulicy świętej Łucji, patrząc na błękitne morze, na Wezuwjusz, na Neapol, we dnie biały, w nocy jaskrawy tysiącem świateł. Mam balkonik mały nad morzem, na balkoniku stoi krzesło i różowy wazon. W tem krześle siadam, jak śniący, pławiąc różne obrazy na błękitnym dymie tureckiego tytoniu. Wszystko, tak kolorowe, jak bańka z mydła, wypuszczona przez jakiego morskiego trytona — zdaleka białe, jak piana morska, leżąca na brzegu, z której, chciałbym, aby wyszła jaka idealna Wenus i przejrzała się w tem wielkiem zwierciadle błękitu. Nie wiedziałem, że można mieszkać o dwanaście kroków od brzegu morskiego i mieć morze dziedzińcem domu swojego, a Wezuwjusz latarnią, stojącą przy bramie".

Otóż obok małego balkoniku poety, na wysokości pierwszego piętra domu, ufundował przed dwudziestu laty, bawiący na występach w neapolitańskiej operze San Carlo, artysta-śpiewak, p. Dygas, białą, marmurową tablicę z napisem polskim i włoskim: „Tu mieszkał w roku 1836 Juljusz Słowacki". W tekście włoskim dodano, że Słowacki był „polskim poetą".

Marmur ten, pozbawiony — niestety — opieki i konserwacji, znalazł się w opłakanym stanie. Wyryte na nim litery zatarły się, napis niemal zupełnie zniknął. Z wielkim trudem jedynie można odcyfrować nazwisko poety.

Jeśli nikt nie pomyśli o rychłem odrestaurowaniu i zabezpieczeniu tablicy, zniknie niebawem i ta jedyna na ziemi włoskiej pamiątka, złączona z imieniem Słowackiego.

Czyż poselstwo nasze w Rzymie nie powinno wziąć jej w opiekę?

Bochenek chleba i kwiat narcyzu.

„Kto posiada dwa bochenki chleba, niech sprzeda jeden, aby sobie kupić kwiat narcyzu, bo bochenek jest chlebem ciała, a kwiat narcyzu chlebem duszy".

Tak mówi poeta angielski.

A w Ewangelji czytamy: „Nie samym chlebem człowiek żyje".

Istotnie, człowiek aby żyć, nietylko fizycznie ale duchowo, potrzebuje oprócz Miłości i Piękna, którego kwiat narcyzu jest symbolem.

W czasie Apokaliptycznej tragedji jaką była wszechświatowa wojna, ciemność zaległa ziemię. Zgasły barwy i światła. Kwiaty na łąkach zgniecione zostały stopami ludzkiemi, kopytami końskiemi, ciężkiemi kołami ciężarowych samochodów... Wojska przywdziały mundury polowe. Na wszystkich drogach widniały szaro-zielone, niebieskawe, żółtawe barwy, niczem nie przypominające dawnych, świetnych kolorów.

Nawet marmury i mozaiki na pełnych przepychu kościołach i pomnikach, okryły się ciemnemi płachtami, jakby mundury polowe. Widziałam na froncie włoskim, w Wenecji, fasadę św. Marka zasłoniętą płótnami, a złotego Anioła na dzwonnicy okrytego szaro-zielonym płaszczem żołnierskim, aby w noce księżycowe nie świecił blaskiem i nie stał się celem dla pocisków rzucanych z aeroplanów nieprzyjacielskich.

Burza minęła — kwiaty zakwitły znowu na łąkach i polach, ale o symbolicznym kwiat narcyzu, kwiat Piękna, ludzkość zdaje się jeszcze nie troszczyć.

Dopiero wówczas, gdy ludzie zrozumieją jego znaczenie, gdy ich myśli wzniosą się w pogodniejsze sfery, kiedy w najskromniejszej siedzibie, obok bochenka chleba, znajdzie się miejsce dla wdzięcznego kwiatu narcyzu, pokój i zgoda zapanują w sercach ludzkich.

Wiem, że spotka mnie zarzut, albowiem trudno wspominać o pięknie ludziom cierpiącym głód i znużonym walką o byt, ale jeżeli ludzkość potrzebuje chleba dla zaspokojenia głodu ciała, w duszach ludzkich tli czasami nieświadome pragnienie piękna, którego chleb nie nasyci.

Błędnem jest mniemanie, że piękno jest synonimem bogactwa, i że tylko rzecz kosztowna może być piękna. Często jest wręcz przeciwnie, rzecz droga jest nieestetyczna, a nawet wręcz brzydka, podczas gdy rzecz tania może dać wrażenie piękna i harmonji.

Prosta wiązanka kwiatów polnych może być stokroć piękniejsza od kosztownego bukietu cieplarnianych kwiatów, ułożonych i związanych bez umiejętności i wdzięku.

Japończycy, mistrze w sztuce pielęgnowania i układania roślin, z kwitnących gałęzi wiśni lub jabłoni, i kilku traw umieją ułożyć całość, pełną harmonji, prawdziwie artystyczną a robiącą przytem wrażenie czegoś przypadkowego. Taki bukiet to dzieło sztuki, które oczy cieszy i duszę nastraja pogodnie.

* * *

Kupując obicia papierowe zauważyć można, że najkosztowniejsze, często, są najbrzydsze. Owe papiery ciemne, amarantowe, zielone, brunatne, ze złoconemi ozdobami, naśladujące skórę, marmur, drzewo, tak zwane „articles de luxe", to wrogi, których wprowadzić do domu pod żadnym pozorem nie wolno. Myśli ludzkie przybierają często barwę otaczającego środowiska.

Trudno być dobrze usposobionym i odczuwać radość życia między ciemnemi ścianami, ciężkiemi meblami, tworzącemi całość przykrą dla oka tak jak fałszywe dźwięki dla ucha.

Dzieci szczególnie odczuwają wpływ otoczenia. Zresztą barwy zostały uznane jako środek leczniczy dla pobudzenia lub uspokojenia nerwów.

Istnieją kolory wesołe i kolory smutne, tak jak w muzyce tony i akordy wywołujące smutek lub radość. Nie obawiajmy się barw jasnych — tego błękitu, przypominającego pogodne, letnie niebo, tych ciepłych żółtych i pomarańczowych barw mających w sobie coś z promieni słonecznych, i całej gamy orzeźwiających zielonych tonów.

Szkoda czasu i roboty na te ciemne dywany, które, wisząc na ścianach, sprawiają przygnębiające wrażenie. Czemuż mamy naśladować ciężkie niemieckie desenie, kiedy oprócz czerpania z pełnej prostoty i wdzięku sztuki ludowej, możemy szukać natchnienia oglądając przepiękne staropolskie motywy na kilimach, których mamy kilka egzemplarzy w Muzeach narodowych.

Jeśli chodzi o wpływ kolorów na psychikę, to niema wątpliwości, że nadużywanie jaskrawego czerwonego koloru w Bolszewji wpływa deprawująco, podburzając do okrucieństwa. Niektóre zaś ciepłe czerwone odcienie dodają nam otuchy i chęci do życia.

Anglicy i Amerykanie posiadają w wysokim stopniu sztukę upiększania swego „home" niewielkim kosztem. Widziałam w Anglji domki robotnicze, pokoiki pielęgniarek, studentów i rodzin urzędników, kabiny okrętowe, w których kilka prostych sprzętów i para perkalików tworzyło całość dającą wrażenie harmonji i dobrobytu.

Ponieważ piękno jest synonimem harmonji, a harmonję możemy osiągnąć w najskromniejszych warunkach, zawsze dojdziemy do tego rezultatu, o ile postaramy się dostosować każdy sprzęt odpowiednio do środowiska. To też nie należy nadużywać motywów ludowych, które zastosowane nieodpowiednio rażą, tak jak raziłby fotel Ludwika XVI przeniesiony do chłopskiej chaty lub ciężkie złocone meble w skromnym mieszkaniu.

Powinniśmy dążyć do tego żeby mieszkanie dawało wrażenie komfortu i było miłe dla oka. Niewygodne krzesła albo fotele są zazwyczaj nieestetyczne, oprócz „Empire'u, który jest jednak stylem nadającym się tylko do dużych pokoi.

Niesmaczny dobór kolorów i zagmatwane bez smaku linje na obiciach i materjałach, drażnią oko, męczą umysł tak, że, żyjąc w takiem otoczeniu, mamy niewyraźne uczucie niesmaku i czujemy się źle usposobieni.

Gdzie wysoko stoi cywilizacja, ludzie kochają i upiększają swoje ognisko domowe. Żeby dojść do te-

go celu, nie potrzeba wielkiej fortuny. Nie koniecznie kominek musi być ozdobiony rzeźbionemi marmurami, kosztownemi bronzami, wyszukanemi kafelkami, aby radosny płomień gromadził około siebie rodzinę, darząc ją ciepłem ogniska domowego, wdziękiem świecących barw ognia, czarem blasków, rozjaśniających ponure chwile kłopotów codziennych. Wystarcza na to zwykła cegła lub biały tynk wśród skromnych sprzętów i bielonych ścian.

Kwiat narcyzu nie rozwija się lepiej w kosztownym wazonie. Trzeba mu tylko światła i ciepła miłości. Aby posiąść piękno należy je kochać. Królestwo piękna tak jak Królestwo Boże, należy do ludzi o sercach prostych.

E. Chłudzińska-Paulucci.

——xox——

Podstawy wychowania.

Przez poniedziałek i wtorek radził Sejm nad wydatkami na oświatę — zaraz po moim referacie zabrał głos minister oświaty, Stanisław Grabski, i wygłosił dłuższe przemówienie o tem, jakiego obywatela ma wychować szkoła i jaką ta szkoła ma być. Przemówienie ministra oświaty spotkało się z ogólnem poparciem i uznaniem wszystkich posłów, a i w kraju ze wszystkich stron odzywają się głosy podobne.

Jak sobie p. minister i profesor Grabski wyobraża wychowanie społeczeństwa?

Przez 150 lat, żyjąc w niewoli, Polskę pieściliśmy w duszach i sercach naszych. Rzeczywistość, niewola, była ciężką, wszyscy żyliśmy nadzieją i wiarą, iż w naszej Polsce wszystko będzie doskonałe. Całe młode pokolenie, cały naród wychowywaliśmy tak, aby przetrzymał niewolę, aby nienawidził wroga, a kochał i pracował dla ideału. Dziś — Polskę mamy. Polska — to rzeczywistość. Jak każda rzeczywistość — rozczarowuje ,słabszych zniechęca. Jakiż dziś jest cel wychowania? Potrzeba wytworzyć w młodem pokoleniu takie cechy charakteru, jakich potrzeba do budowania potęgi i postępu własnego państwa. Potrzeba wychować charakter i umysł, wszczepić wytrwałość, połączyć karność obywatelską z własną twórczością jednostki. Trzeba stępić wybuchy uczuć, usunąć słomiany zapał. Trzeba poznać Polskę, pokochać zawód. Lepszy dobry szewc, niż kiepski literat lub poeta.

Szkoła, która dużo uczy o starożytnych królach, a prawie nic o geografji, o bogactwach, o stosunkach gospodarczych Polski i sąsiadów — dobrą szkołą nie jest. My dziś, jeszcze po staremu, gdy nam źle, uciekać lubimy od rzeczywistości w krainę marzeń, do literatury, a i uczyć się lubimy ogólnie bez zbadania rzeczy do gruntu. To też cieszy się w Polsce wielkiem wzięciem średnia szkoła ogólno-kształcąca, gimnazjum, a w upośledzeniu jest i często pustką świeci szkoła zawodowa niższa.

Te złe nawyki społeczeństwa z okresu niewoli zmienić musimy. Szkoły tak trzeba ułożyć, aby dziecko łatwo przechodzić mogło z jednej szkoły do drugiej, ze wsi do szkoły w mieście, gimnazjum do szkoły zawodowej. Uczeń musi umieć nie wiele, ale za to dobrze, dokładnie, gruntownie. Szkoła musi uczniowi dać dobre podstawy, tak, aby mu na całe wystarczyły życie.

Społeczeństwo nasze jest ubogie, a szkoły, zwłaszcza średnie, wyższe i zawodowe, mogą być tylko w mieście. Miasta zażydzone. Do szkół zaś wyższych garnąć się winna i młodzież ze wsi. Państwo i społeczeństwo rozwinąć musi olbrzymią pracę, aby nietylko dać chleb na czas nauki ubogim dzieciom, ale aby równocześnie zabezpieczyć tej młodzieży i dobrą opiekę moralną, aby jej dać dobre wychowanie. Okropne warunki tak zwanych stancji (mieszkań) prywatnych psują i niszczą młodzież. Wiele chorób, wiele zgorszenia ma swoją przyczynę w braku dostatecznej opieki nad młodzieżą poza szkołą. Zorganizowanie tedy burs i internatów pod kierownictwem odpowiednio dobranych pedagogów jest sprawą bardzo pilną i palącą.

Badaniom, aby szkołę tak zorganizować, aby dobrze służyła narodowi, a wielki pożytek przynosiła swym uczniom, poświęca obecnie cały swój czas Pan Minister Oświaty. W jesieni przedłoży Sejmowi gotowy już projekt.

Społeczeństwo oczekuje niecierpliwie reformy w szkole, bo obecna szkoła braki ma wielkie. Pan Stanisław Grabski dobrze się Ojczyźnie zasłuży, jeśli projekty swoje przeprowadzi.

Stanisław Rymar
poseł na Sejm.

Wyrok w procesie grodzieńskim.

Wczoraj zakończył się w Grodnie proces organizacji dywersantów i bandytów białoruskich, znanej pod nazwą bandy atamana Chmiary. Banda ta organizowana na Litwie kowieńskiej, subsydjowana przez państwa ościenne, dokonywała rabunków i napadów, paląc dwory i niszcząc mienie.

Skazano na rozmaite kary 60 oskarżonych, kwalifikując ich czyny jako udział w spisku. Jeden z podsądnych, oskarżony o udział w morderstwie dostał 12 lat więzienia, pozostali od 6 do 1 i pół roku. — Uniewinniono 47 oskarżonych.

Ustawa o organizacji najwyższych władz wojskowych będzie uchwalona 16 czerwca.

Warszawa (AW) Wczoraj odbyła się konferencja przy udziale ministra Sikorskiego i prezesa komisji wojskowej pos. Mączyńskiego w sprawie przyspieszenia toku obrad nad ustawą o najwyższych władzach obrony państwa. Minister Sikorski wyraził żądanie, aby komisja wojskowa uchwaliła ustawę w ciągu maja, powołując się przytem na ogólną sytuację międzynarodową. Marszałek Rataj podzielił poglądy ministra Sikorskiego. Uchwalono przyspieszenie obrad komisji tak, aby ustawa mogła być uchwalona 16 czerwca.

Z pogranicza wschodniego.

Rozruchy bezrobotnych w Mińsku. — Najazd szpiegów. — Reorganizacja band dywersyjnych. — Pożary.

W Mińsku onegdaj odbyła się manifestacja bezrobotnych, którzy udali się przed gmach prezydjum c. k. w. (czerezwyczajki), gdzie zdemolowali lokal, obrabowali i pobili urzędników sowieckich.

Wezwana niezwłocznie t. zw. „milicja" niereagowała niemal wcale na „wybryki" bezrobotnego tłumu, z którego kilka zaledwie osób zaaresztowano. Bezrobotni żądają pracy i chleba i zapowiadają, że gdy jednego i drugiego nie otrzymają — wymordują wszystkich wielkorządców bolszewickich w Mińsku i podpalą wszystkie urzędy.

* * *

Ostatnimi dniami na pograniczu sowieckiem ukazała się ogromna moc rozmaitych żebraków, którzy faktycznie są szpiegami bolszewickimi. Zasięgają oni języka o nastrojach przed pierwszym maja.

* * *

Na pograniczu sowieckiem rozeszła się pogłoska, iż wobec tego, że Polacy skarżą się na najścia band sowieckich, rząd sowiecki bandy te przeorganizowuje... Przy tej okazji ludność pogranicza rozpędza czekających na pograniczu sowieckich dywersantów.

* * *

Z wiosną pożary w pasie pogranicznym po stronie sowieckiej powiększają się niemal codziennie co wywołuje wielkie zaniepokojenie wśród władz sowieckich.

Czy w Polsce obowiązuje język polski.

Degradacja urzędnika polskiego za obronę praw języka polskiego.

W magistracie m. Katowic zaszedł wypadek, który wydaje się nam, conajmniej — zbyt daleko posuniętą „uprzejmością" w stosunku do mniejszości niemieckiej.

Wśród nielicznych urzędników-Polaków magistratu katowickiego, którzy tam weszli po objęciu Górnego Śląska przez Polskę, znalazł się p. Reszke-Korytowski, b. oficer, specjalnie zasłużony w pracy narodowej na kresach zachodnich. P. Reszke-Korytowski, zajmujący stanowisko inspektora biurowego, z natury rzeczy musiał uważać sobie za obowiązek przestrzegania praw jęz. polskiego w tej tak zwanej twierdzy hakatyzmu, jaką był do niedawna magistrat Katowic, zwłaszcza, że pozostało w nim sporo dawnych urzędników-Niemców.

Pewnego dnia p. Reszke-Korytowski otrzymał od tak zwanego decernenta pomocniczego i radcy magistratu dra Blume dwa rozporządzenia zredagowane w języku niemieckim, które odesłał „panu decernentowi" z prośbą o wyłożenie ich treści po polsku. P. Reszke-Korytowski był zdania, że w Polsce język polski winien być conajmniej równouprawniony z niemieckim, zwłaszcza, że p. Blume językiem polskim dostatecznie włada.

Tu jednak sprawa ta przybrała osobliwy obrót. Prezydent Katowic dr Górnik udzielił ostrej nagany p. Reszke-Korytowskiemu, w obecności dra Blume, w formie niezwykle ostrej i zdegradował p. Reszke-Korytowskiego na niższe stanowisko.

Czem powodował się w tej sprawie prezydent Katowic — nie chcemy przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyjaśnić to winny władze nadzorcze magistratu katowickiego tj. województwo śląskie, bo przecież absurdem byłoby, gdyby ktokolwiek miał wątpliwości, czy w Polsce obowiązuje język polski, a jeszcze większym nonsensem — gdyby w Polsce karano urzędnika za przestrzeganie praw języka polskiego.

KRWAWY PLEBISCYT.

Terror bojówki białoruskiej.

W Żodziszkach, pow. Święciańskiego, prowadzono pod kierunkiem ks. prob. Godlewskiego agitację za wprowadzeniem języka białoruskiego do kościoła miejscowego.

Biskup wileński ks. Matulewicz — przychylając się do życzeń ks. Godlewskiego — zarządził w Żodziszkach plebiscyt.

W niedzielę dnia 26 bm. po nabożeństwie na dziedzińcu plebanji zebrały się tłumy parafjan. Szczególniej licznie stawili się zaagitowani białorusini. Na zezwolenie przedstawiciela Kurji Biskupiej dziekana Świrskiego ks. Holaka — proboszcz ks. Godlewski wezwał zebranych, aby Polacy stanęli po prawej a białorusini po lewej stronie.

Gdy spostrzegł, że grupa polska jest bardzo liczna, rzucił się w tłum polski krzycząc, żeby precz szli przybyli z obcych parafji. Za nim sunęła przygotowana zawczasu bojówka białoruska i zaczęła bić nie spodziewających się podobnego napadu Polaków. — Wszczął się nieopisany tumult.

Zanim policja mogła zdążyć na pomoc masakrowanej ludności polskiej, ciężko pobici pomiędzy wielu innymi zostali miejscowy wójt i nauczyciel szkoły powszechnej, których ledwo wywleczono z tłumu bojówki białoruskiej.

Policja aresztowała 7 osób.

Jak nas informują, ks. Godlewski nie został aresztowany ze względu na jego suknię kapłańską.

DYSKUSJA W SEJMIE W SPRAWIE ZAKUPU KONI.

Warszawa. (PAT). Sejmowa komisja wojskowa wysłuchała odpowiedzi rządu na interpelację posła Jedynaka w sprawie zakupu koni zagranicą. Poseł Jedynak interpelował w sprawie niewykonywania rezolucji z dn. 1 grudnia br., wzywającej Rząd do zakupu koni u hodowców o ile możności w kraju. Przedstawiciel ministerstwa spraw wojskowych podpułk. Bohusz wyjaśnił, że ministerstwo spraw wojskowych odczuwa dotkliwy brak koni pewnego typu, których w kraju nabyć nie można, musi więc zapotrzebowanie swoje pokryć zagranicą. Ostatnio ministerstwo spraw wojskowych zwróciło się do komitetu ekonomicznego ministrów o pozwolenie zakupu pewnej ilości takich koni zagranicą. Pozwolenia jednak takiego, z powodu sprzeciwu ministerstwa rolnictwa, nie otrzymało. Nad powyższą odpowiedzią rozwinęła się długa i obszerna dyskusja, w której przemawiali posłowie: Nawrocki, Marylski, Niewiński, Jedynak, Załuska, Potoczek i kilkakrotnie przedstawiciele Rządu, podpułkownik Bohusz i dyrektor departamentu w ministerstwie rolnictwa Jurjewicz. Uchwalono wniosek posła Załuskiej o powołanie specjalnej podkomisji, któraby zajęła się opracowaniem złożonych rezolucji i przedłożyła je na najbliższem posiedzeniu. W skład podkomisji weszli posłowie: Marylski, Jedynak i Miedziński. Następnie komisja uchwaliła wniosek posła Malika w sprawie uregulowania prawa własności gruntów, zajętych pod forty. Uchwalona rezolucja wzywa Rząd do załatwienia tej sprawy. Uchwalono wreszcie projekt ustawy o zamianie gruntu państwowego w Krakowie za grunt prywatny w Bronowicach Wielkich. Grunt ten potrzebny jest na place ćwiczeń.

PRACE PRZYGOTOWAWCZE DLA ROZBUDOWY LWOWA.

Lwów (AW) Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej utworzono rzeczywisty komitet rozbudowy miasta Lwowa, oparty na współdziałaniu czynników miejskich. W skład jego wchodzi prezes miasta, szereg wiceprezesów, 12 radnych i 4 osoby z poza rady wybrane z pośród stowarzyszeń lokalnych i spółdzielni mieszkaniowej. Komitet ten opierając się na ustawie o rozbudowie miast, która wejdzie w życie 3 maja, zacznie realną akcję rozbudowy.

ZNACZNA ZNIŻKA CEN BILETÓW TEATRALNYCH... WE LWOWIE.

Lwów (AW) Miasto obniżyło cenę biletów teatralnych o 25 proc. od dnia 1-go maja.

UMOWA KOLEJOWA POLSKO-CZESKA WCHODZI W ŻYCIE.

Warszawa (PAT) W wykonaniu umowy kolejowej czechosłowacko-polskiej podpisanej dnia 23 b. m. w Warszawie wchodzą w życie z dniem pierwszego maja b. r. zniżone opłaty kolejowe na przewóz węgla polskiego do Austrji i Czechosłowacji oraz tranzytem przez te kraje. Również od tej daty będą miały zastosowanie ulgowe taryfy przyznane przez wymienioną umowę transportom tranzytowym idącym z Czechosłowacji przez Polskę.

IRONJA CZY OBŁĘD?

Berlin. (PAT). Marks wysłał do marszałka Hindenburga pismo, w którem oświadcza, że duchowi istotnej demokracji odpowiada, aby obecnie rząd niemiecki lojalnie uznał decyzje większości narodu zgodnie z konstytucją oraz wyraża nadzieję, że za prezydentury Hindenburga naród niemiecki znajdzie pokój na zewnątrz i wewnątrz.

STRASZNY ORKAN W ZATOCE BISKAJSKIEJ.

Berlin. (PAT). „Telegraphen Company". „Lokal Anzeiger" donosi, że od wczoraj szaleje w zatoce Biskajskiej straszny orkan, który wyrządził wielkie szkody. Kilka wsi zostało zniszczonych.

W ANGLJI ZŁOTE MONETY SĄ JUŻ W OBIEGU.

Londyn. (PAT). Bank Of England wydał dziś po raz pierwszy od czasu zniesienia przez Anglję Embargo na eksport złota, znaczne sumy w złocie, a mianowicie 297 tys. Ł. Z sumy tej Szwajcarja otrzymała 281 tys. Ł. w złocie, Holandja 12 tys. Ł. w złocie, Egipt 4 tys. Ł. w złocie.

KRONIKA.

MAJ

2

Sobota

Dziś 2 Atanazego, Zoe
jutro Zn. Św. Krzyża

Wschód słońca o g. 4 m. 27. Zachod o g. 7 m. 09. Długość dnia g. 15 m. 42. Przybyło godz. 2 m. 58. Wschód księżyca o g. 8. m. 43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Juljusz Cezar".

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI".

Sobota popoł.: „Manewry jesienne" — wieczorem: „Trzy stare pudła".

Niedziela popoł.: „Hrabina Marica" — wieczorem: „Trzy stare pudła".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Sobota popoł.: „Sonata Kreutzerowska" — wieczorem: „Gitara i jazz-band".

Niedziela popoł.: „Sonata Kreutzerowska" — wieczorem: „Gitara i jazz-band".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Golgota uczciwej kobiety"; 12 aktów — 2 serje razem.

PROMIEŃ. „Konduktor 1492"; komedja w 7 aktach z Jonny Hines.

REDUTA: „Ludzie i maski"; 12 aktów programu. — Dwie serje razem! Całość! W roli gł. Harry Pell.

Sztuka: „Nibelungi"; pieśń miłości trjumfującej, 10 aktów.

UCIECHA: „Tajemnica mężatki"; dramat w 7 aktach. Ponadto: **Chaplin jako „szantażysta"** ubawi wszystkich gruntownie.

Wanda: „Nibelungi"; pieśń miłości trjumfującej, 10 aktów.

WARSZAWA: „Europa mówi o tem"; 12 aktów — 2 serje razem w jednym programie.

Zmarli.

Z Bogackich Julja Palus, ob. m. Krakowa, zmarła 28 kwietnia w Kołomyji w 75 roku życia. Pogrzeb odbył się w dniu 1 maja w Krakowie.

Inż. Franciszek Hrzebiczek, radca P. K. P., nacz. gł. parowozowni w Dziedzicach, zmarł 30 kwietnia w 41 roku życia. Pogrzeb dziś 2 maja o godz. 4 popoł. z kościoła św. Łazarza.

Stanisław Płatek, odlewacz fabryki „Odlew", zmarł 30 kwietnia w 38 roku życia. Pogrzeb dziś 2 maja o godz. 4 popoł. z domu przedpogrzebowego na cmentarzu.

Dyżury aptek.

Sobota 2. maja:

Apteka pod Słońcem, Rynek A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach,** Konopnickiej 1. 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9.

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 1 maja:

Grand Hotel: Zygmunt Klein — Budapeszt; Dr Anzelm Basler — Tarnów; Grzegorz Grzegorzewski — Kielce; Salomea Cynamon — Warszawa; Jan Podkomorski — Warszawa; Mela Grabowska — Warszawa; Konrad Popielewski — Warszawa: Herman Westphal — Baden; Małgorzata Tupper — Nowy Jork; Edmund Bieder — Zakopane; Rena Straszewska — Tarnów.

Hotel Saski: Moric Bernstein — Trenczyn; Tiszl Hauser — Wrocław; Aleks. Landau — Częstochowa; Jan Penot — Karwina: Wincenty Kossakowski — Warszawa; Simon Findling — Żmigród; Otto Streng — Wiedeń; Otto Tolli — Wiedeń: Karol Weger — Wiedeń: Joachim Fries — Tarnów; Herman Goeppert — Łódź; Józef Koch — Lwów: Antonina Marczyńska — Proszowice; Janusz Kowandowski — Poznań; Zyg. Zmidobowicz — Warszawa.

———ooo———

NUMER „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" wyszedł w dniu 1 maja wyjątkowo popołudniu. Nasz nakład na Kraków został rozchwytany wobec braku innych dzienników, które nie wyszły.

P. FRANCISZEK KOZIEŁŁ otrzymał wczoraj w Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora filozofji. P. Fr. Koziełł jest członkiem Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej.

Z ZAKOPANEGO.

Kupno „Warszawianki". Przed paru tygodniami Zakład pensyjny dla funkcjonarjuszy we Lwowie kupił kompleks budynków, należących do Spółki akc., w skład których wchodzą pensjonaty: „Warszawianka", „Konstantynówka" i „Mazowsze". Nowy właściciel przystępuje do gruntownego remontu domów — wyposaża je w najnowsze urządzenia — dobudowuje garaże, zakłada radjo, korty tennisowe itp. Zadaniem nowego zarządu, spoczywającego w rękach p. Maciejowskiego, jest doprowadzenie zakładu do dawnej jego świetności z okresu, kiedy „Warszawianka" była własnością dra Wilczyńskiego i stworzenie z niego luksusowego, o charakterze prawdziwie europejskim pensjonatu. Fakt ten należy przyjąć z wielkiem zadowoleniem, gdyż Zakopane odczuwało i odczuwa jeszcze ciągle brak zakładów o europejskim charakterze. Pensjonat „Warszawianka" przeznaczony jest tylko dla zdrowych. Mieszczący się dotąd w sąsiedniej willi „Mazowsze" zakład roentgeno-fizj. zostanie w najbliższym czasie przeniesiony. N. D.



JEDEN BUDUJE — DRUGI RUJNUJE.

Olbrzymia katastrofa kolejowa pod Tczewem

(25 osób zabitych — kilkadziesiąt rannych).

25 osób zabitych. — Powodem rozśrubowanie szyn. — Gdzie był nadzór toru kolejowego?

Warszawa. (PAT). **Ubiegłej nocy z 30 kwietnia na 1 maja br. o godz. 23.35 z dwóch pociągów transitowych pospiesznych, kursujących między Prusami Wschodniemi a Niemcami na szlaku Królewiec—Tczew—Berlin, pierwszy z nich Nr. 905 przejechał linję polską normalnie, drugi Nr. 907, jadący w ślad za pierwszym w odstępie 20 minut, uległ katastrofie na szlaku Tczew—Starogard przed Starogardem. Na łuku przy wyjeździe pociągu z lasu nastąpiło wykolejenie wskutek zbrodniczego rozśrubowania szyn, co stwierdziło doraźnie przeprowadzone śledztwo na miejscu katastrofy przez władze kolejowe. Parowóz brankard i cztery wagony osobowe spadły z nasypu z wysokości 6 metrów. Według dotychczasowych wiadomości zginęło 25 osób, 12 ciężko a 6 lekko rannych. Na miejsce katastrofy zjawiły się natychmiast władze dyrekcji gdańskiej i pociągi ratunkowe. Ranni odstawieni zostali do szpitala w Starogardzie. Ministerstwo kolei wydelegowało natychmiast komisję ministerjalną na miejsce wypadku. Nadto o godzinie 11 rano wyleciał samolotem na miejsce katastrofy wiceminister kolei Eberhardt i dyrektor departamentu ruchu Czapski. Pan minister kolei wysłał depeszę kondolencyjną do ministra kolei republiki niemieckiej.**

KOMUNIKAT DYREKCJI GDAŃSKIEJ W SPRAWIE KATASTROFY.

Warszawa. 1. 5. (Tel. wł.). Drugi komunikat gdańskiej dyrekcj kolejowej brzmi:

Wskutek zbrodniczego zamachu wykonanego przez rozluźnienie łączników przy szynach, wykoleił się pociąg pospieszny o godz. 23.35 między stacjami Stwarorzem a Starogardem, na linji Tczew—Chojnice. Nasyp miał wysokości 8 m. Wykoleiło się 5 wagonów niemieckiego pociągu tranzytowego. Do godz. 6 rano naliczono 25 zabitych, w tem jednego polskiego urzędnika celnego oraz niemiecką posługaczkę pociągu pospiesznego. Dalszych zabitych między gruzami prawdopodobnie nie będzie. Naliczono 12 ciężej a 2 lżej rannych. Wszystkich odtransportowano do szpitala w Tczewie i Starogardzie. Ruch kolejowy odbywa się na jednym torze.

STRASZNE OPOWIADANIE NAOCZNEGO ŚWIADKA.

Warszawa. 1. 5. (Tel. wł.). Biuro prasowe niemieckiego ministerstwa kolei ogłasza, że przyczyną katastrofy był zbrodniczy zamach. Z zestawień nazwisk wynika, że zabici pochodzą z Elbląga, Tylży, Królewca i Malborga. Jeden tylko kupiec Lewin pochodzi z Gniezna. Naoczny świadek opowiada. Najpierw rozległ się trzask, potem ogromne wstrząśnienie. Było to w nocy w szczerym polu. W chwilę potem rozległy się wołania o pomoc i jęki rannych. W niektórych miejscach strzaskanych wagonów zaczęło się palić. Rannym nie było można zrazu udzielić pomocy, gdyż byli przygnieceni łamami żelaza i belkami drzewa. Przeszkody trzeba było przerzynać przy pomocy stalowych pił. Kierownik maszyny i palacz uratowali się. Niemiecka dyrekcja kolejowa w Pile ogłosiła komunikat z którego wynika, że w miejscu, gdzie była katastrofa jest zagięcie szyn, które podczas przejazdu pociągu były rozkręcone. Urzędy policyjne rozesłały do wszystkich gmin położonych wzdłuż linji kolejowej Tczew—Chojnice zawiadomienie, aby pomagały w szukaniu sprawców napadu. Po wykolejeniu się parowóz toczył się na przestrzeni 600 m., dopiero później przewrócił się na bok.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 3 MAJA.

Komitet obchodu święta narodowego 3 Maja przygotował następujący program uroczystości:

Dzisiaj, tj. w sobotę we wszystkich szkołach odbędą się poranki, o godzinie 6 wieczór hejnał z wieży Marjackiej a następnie prejście muzyk po ulicach miasta. Punkt zbrony orkiestr przed odwachem. W dzień uroczystości, tj. w niedzielę, pochód muzyk przez miasto, o godzinie 10 rano uroczyste nabożeństwo na Błoniach, o 11 defilada młodzieży szkolnej i wojska. W czasie nabożeństwa przedstawiciele władz i oddziały wojska ustawią się naprzeciw ołtarza, po prawej stronie młodzież szkolna, po lewej delegacje instytucyj i stowarzyszeń ze sztandarami.

Popołudniu odbędą się zabawy na Błoniach z udziałem orkiestr; nadto o godz. 3 popoł. zabawa dla dzieci w salach Starego Teatru, dalej zabawa dla wojska w Domu Żołnierza Polskiego, a o godz. 7 wieczór przedstawienia w teatrach krakowskich, poprzedzone przemówieniami. W razie niepogody odprawione zostanie nabożeństwo w kościele N. M. Panny o 10 rano. Przez cały dzień odbywać się będzie zbiórka przy stolikach na „Dar Narodowy 3 Maja".

Komitet zwraca się do obywatelstwa krakowskiego z gorący apelem o wzięcie udziału mszy św. polowej na Błoniach.

ZE SPORTU.

CZECHY—POLSKA. Skład drużyny polskiej przeciwko reprezentacji Czechosłowacji w dn. 25 maja w Pradze według prasy lwowskiej przedstawiać się ma następująco (prasa lwowska jest bardzo dobrze poinformowana, skoro kapitanem związkowym jest p. Tadeusz Kuchar, znany „Poganiacz", to też przewaga Lwowian jest zrozumiała): Görlitz, Ignatowicz (Pogoń), Karasiak (Ł. K. S.), Hauke (Pogoń), Gieras (Wisła), Fichtel (Pogoń), Adamek (Wisła), Batsch, Kuchar (Pogoń), Przybysz (Warta), Szabakiewicz (Pogoń). Nie można nic powyższemu składowi zarzucić, o ile tylko forma wstawionych graczy jest odpowiednia.

Żydowska Olimpjada we Wiedniu. Rozwój fizyczny narodu żydowskiego stanowi jedną z najważniejszych części pracy w dziedzinie odrodzenia narodowego.

Wyniki, osiągnięte przez sportowców i gimnastyków żydowskich stają się chlubą w świecie sportowym.

Mając na uwadze, że w sierpniu odbędzie się w Wiedniu 14 Kongres Sjonistyczny, sport żydowski nie może stać na uboczu i przyjmie żywy udział przez zorganizowanie wielkiego widowiska sportowego.

Związek żydowskich towarzystw gimnastycznych w Wiedniu przygotowuje na dni Kongresu żydowską olimpjadę, która będzie przeglądem sił i masy ruchu sportowego.

Wszystkie towarzystwa zrzeszone **w Związku Światowym „Makkabi"** biorą udział w tej manifestacji.

Oto co pisze „Nasz Przegląd", sjonistyczny organ żydostwa w Warszawie: Czyż dalej jeszcze rozmaici „bezstronni" działacze sportowi żydowscy w Polscę nabierać będą głupich gojów, że niema zorganizowanego sportu żydowskiego, że właśnie żydzi dążą do apolityczności i anarodowości w sporcie. Bajka wierutna i fałsz; doskonale zorganizowani finansowo i na każdym polu mają i swą macierz sportową „Makkabi". Wszystkie inne hasła oprócz supremacji żydostwa nad gojami, są frazesami, na które tylko łapią się nasi sportowcy.

WIELKI WYŚCIG SZTAFETOWY. Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów idąc za wezwaniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej a chcąc równocześnie spopularyzować sport kolarski i wykazać jego praktyczne zastosowanie, urządza w dniu 3 maja br. wielki wyścig sztafetowy, na przestrzeni 30 klm., trasą z Krakowa przez Mogilany, dalej przez Świątniki, Byszyce, Raciborsk do Wieliczki. Wyjazd zawodników ze startu w Podgórzu koło zakładu Matecznego punktualnie o godz. 2. popoł., start zaś w Wieliczce w rynku pod magistratem. Do biegu tego, którego organizacja spoczywa w rękach Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów, stają oprócz drużyny K. K. C. i M. także drużyny: K. S. Cracovia, Oddz. Kol. Tow. Sokół w Podgórzu oraz drużyny wojskowe D. O. K. Nr. V w Krakowie.

Tajemnica lady Hastings

Angielskie koła arystokratyczne mają nielada sensację, której tajemniczych szczegółów dotąd nie zdołano odkryć. Sprawa ta łączy się pośrednio z podróżą angielskiej pary królewskiej, przebywającej od kilku tygodni na jachcie krążącym po wodach morza Śródziemnego, pomiędzy Genuą, Palermo, Neapolem i Cagliari. Od czasu do czasu jacht zatrzymuje się u wybrzeży, a para królewska wysiada na ląd. Król Jerzy i królowa Marja są niezmiernie we Włoszech popularni. Wszystkie pisma dają ich podobizny, a reporterzy chwalą sobie nadzwyczajną uprzejmość obojga. W Conca d'Oro widziano ich jadących tramwajem elektrycznym, a w Palermo spożywali kolację na tarasie willi Igea.

Willa Igea jest znanym hotelem, w którym bywał jeszcze Edward VII. Urządzenie willi jest wykwintne, służba doskonale wyszkolona, a wobec klijenteli zachowuje się z nadzwyczajną uprzejmością i dyskrecją. Tem większe zdumienie wzbudziła wiadomość, jaka się ukazała w jednem z pism o tajemniczym wypadku w willi Igea, przemilczanym przez resztę prasy.

Według wiadomości podanej przez „Sicilia Nuova" w jednym z pokoi willi Igea miał się rozegrać krwawy dramat w tym czasie, gdy przebywała tam angielska para królewska. Późno w nocy z pokoju Nr. 30 na drugiem piętrze doszedł odgłos wystrzału. Personel hotelowy wszedłszy do pokoju zastał leżącą na łóżku ciężko ranną damę, obok łóżka zaś stał jej mąż. Przybył natychmiast lekarz przyboczny króla angielskiego, lord Dawson of Pen i lekarz hotelowy. Stwierdzili ranę postrzałową piersi i draśnięcie lewego płuca. Aby uniknąć rozgłosu, ranioną, po zrobieniu opatrunku, pozostawiono w hotelu.

Nazajutrz zeznała ona, że padła ofiarą wypadku, przy wyciąganiu naboju z rewolweru. Mąż jej zaś twierdził, że raniła się przy czyszczeniu broni. Tłomaczenie wydaje się dość podejrzanem, ze względu na spóźnioną porę, w której wypadek się zdarzył.

Bohaterką dramatu, nasuwającego przeróżne hypotezy, jest trzydziestoletnia osoba, znana w arystokratycznych kołach angielskich, z niezwykłej urody, dużego majątku i pięknych toalet, siostra damy dworu królowej, lady Marion Hastings, córka lorda Huntingdona. Bawiła od kilku tygodni w Palermo wraz z mężem swoim, zwracając powszechną uwagę swą urodą, wesołością i miłem obejściem.

Dramat nocny w willi Igea nie został dotąd wyjaśniony. Życiu lady Hastings nie grozi niebezpieczeństwo.

Maharadża i jego żony.

Egzotyczny gość w Londynie. — Młodziutki maharadża. — Niezaspokojona ciekawość Anglików. — Żony pilnie strzeżone. — Sportsmen z Jodpur. — Olbrzymie majątki maharadży.

Londyn gości znowu w swych murach egzotycznego gościa. Jest nim dwudziestoletni maharadża z Jodpur, który przybył przed kilkoma dniami do stolicy W. Brytanji. Jakkolwiek indyjscy książęta nie są w Londynie rzadkością i wielu z nich przyjmowano już w arystokratycznych salonach angielskich, to jednak obecny gość wzbudza powszechne zainteresowanie, jest on bowiem od szeregu lat pierwszym księciem indyjskim, który przybył w otoczeniu licznego i wspaniałego dworu, a przedewszystkiem przywiózł ze sobą cały harem.

Żony maharadży wzbudzają przedewszystkiem dużo zaciekawienie. Dwudziestoletni władca ma ich pięć. Są podobno nadzwyczajnej urody, ale o tem nikt nic pewnego powiedzieć nie może, gdyż zgodnie ze zwyczajami, panującymi w dalekiej ojczyźnie, krótką drogę ze swych apartamentów do samochodu, oczekującego je przed hotelem Savoy odbywają w gęstych zasłonach, zakrywających ich oblicza przed oczami ciekawych. Wspaniały samochód przejeżdża ulicami, a Anglicy daremnie usiłują dowiedzieć się, czy wschodnie piękności odpowiadają europejskim pojęciom o urodzie niewiast.

Indyjski książę i jego dwór zajął całe piętro pierwszorzędnego hotelu. Przed drzwiami apartamentów pięciu żon stoi trzech eunuchów — trzech olbrzymów, o spalonych od słońca obliczach, z atletycznemi ramionami, gotowemi odeprzeć każdy zamach ciekawych Anglików. W tych okolicznościach bezowocnymi okazały się również usiłowania licznych fotografów, którzy chcieli na kliszach swoich uwiecznić żony maharadży.

Oprócz pięciu małżonek, maharadża przywiózł ze sobą do Londynu orkiestrę, złożoną z sześciu ludzi, trzy tancerki indyjskie, sztab czarnych lokai, kucharzy, groomów itd. Świat sportowy zachwyca się ślicznymi końmi pełnej krwi, które maharadża, sam zapalony sportowiec, przywiózł również ze sobą z Indji. Ma on zamiar zabawić pół roku w Londynie i brać udział w szeregu rozgrywkach sportowych.

Maharadża z Jodpur jest najmłodszym z panujących książąt indyjskich. Jakkolwiek ma tylko dwa miljony poddanych, zaliczają go do najbogatszych potentatów wschodu. Przechodząc ulicami Londynu w swym malowniczym stroju, świecącym od drogich kamieni, zwraca powszechną uwagę i budzi zachwyt mieszkańców stolicy. Pobyt jego w Londynie ma charakter prywatny, mimo to jednak po powrocie pary królewskiej z podróży do Włoch, będzie przyjęty przez króla Jerzego na prywatnej audjencji.

Tragiczna tajemnica Wschodu.

Indje Wschodnie są klasycznym krajem najprzeróżniejszych religji i zabobonów. Niedawno sędzie w Mandla, zapadłej miejscowości w Indjach Centralnych, miał do osądzenia następujący przypadek:

Pewien Hindus, imieniem Mulchand, miał syna Luchmana, który nagle ciężko zachorował. Miejscowy znachor nic nie mógł pomóc. Chłopak w oczach ginął. Wezwano do chorego największą znakomitość między okolicznymi czarodziejami. Po długim namyśle czarownik orzekł, że chłopiec jest „opętany" i tylko gwałtowny środek może go uratować: kazał go więc z związanemi rękami i nogami wynieść nagiego na środek dużej pustej przestrzeni i tam zostawić przez całą noc. Gdyby jednak ten sposób nie pomógł, to tylko ofiara krwi może przebłagać boginię Kali, zwaną „Czarną Matką", którą krajowcy czczą jako boginię zniszczenia i śmierci, którą wyobrażają sobie jako czarną kobietę z czerwonemi oczyma, ubraną w naszyjnik z czaszek ludzkich. Przebłagać ją może tylko ofiara ludzka. Jeżeli ofiara nie będzie spełnioną, to cała rodzina, aż do 3 stopnia pokrewieństwa wyginie.

Przerażony Mulchand, nie zważając na zimną noc grudniową, wypełnił ściśle rozkaz czarownika. Chory chłopiec, rzecz naturalna, nie wyzdrowiał. Rano znaleziono go martwym.

Rozpacz ogarnęła Mulchanda i jego bliskich.

Cały ród zebrał się na naradę. Po długiej dyskusji uznano, że najodpowiedniejszą ofiarą dla przebłagania żądnej krwi ludzkiej „Czarnej Matki", będzie najmłodsza córka Mulchanda, Rukhmana, mająca zaledwie 6 lat.

Wyprowadzono więc biedne dziecko na miejsce, gdzie leżał trup jej brata, obcięto jej koniec małego palca u lewej ręki i wyciekającą krwią spryskano kawałki chleba, które zostały rozrzucone po całem polu. Poczem obecni rzucili dziewczynkę na ziemię i zaczęli ją deptać, dopóki nie wyzionęła ducha.

Za to przestępstwo Mulchand i jego dwaj dorośli synowie stanęli przed sądem. Sędzia, uwzględniając niski poziom umysłowy oskarżonych, uznał, że nie zawinili śmierci Luchmana, o którym byli przekonani, że był „opętany", atoli za morderstwo dziewczynki skazał ich na śmierć.

Czterej jednak ławnicy, wybrani z pośród miejscowej ludności nie podzielili zdania sędziego, twierdząc, że oskarżeni są niewinni, gdyż w takich wypadkach, ofiara ludzka jest nietylko dozwoloną, ale nawet „wskazaną". Winnych wypuszczono na wolność.

Podróżujący Amerykanie

Podróżnik holenderski Ph. E. Visser opowiada w swoich wspomnieniach z Indji, jaką plagą są tam wycieczki amerykańskie, urządzane przez biuro Cooka, albo inne towarzystwa. Indje nie są tak przygotowane do tego rodzaju masowych wycieczek, jak np. Szwajcarja. Chmara wycieczkowiczów zajmie nietylko pokoje mieszkalne, których jest niewiele, ale rozlokowywuje się w hallach i restauracjach hotelowych, tak, że nigdzie nie można znaleźć wolnego miejsca. Turyści napełniają nieznośnym gwarem świątynie i pałace, które jedynie w skupieniu i ciszy można należycie zwiedzać. Wszystkie środki komunikacyjne, nie wyłączając słoni, okupowane są przez podróżujących Amerykanów.

Visser twierdzi, że obieganie kuli ziemskiej stało się w Ameryce taką samą manją, jak dawniej taniec. Każdy Amerykanin, który uzbiera dość pieniędzy, stara się przyłączyć do jakiejś podróżującej grupy, nie troszcząc się zbytnio o to, dokąd go powiodą i co mu pokażą. Jeden z uczestników wycieczki zapytał raz w Delhi swego sąsiada:

— Gdzie my teraz jesteśmy?

Tamten wyjął notes, w którym miał zapisany cały plan podróży i rozpatrzywszy się skrupulatnie w notatkach, odparł:

— Teraz powinniśmy być w Rzymie.

Widocznie zmieniono plan podróży, albo pomylił sobie daty. Ale pytający był zupełnie z odpowiedzi zadowolony. Trudno jednak w takich warunkach mówić o jakiejś korzyści z wycieczki, gdy podróżujący nie wie nawet, gdzie się znajduje. Poza tem wszystkie podróże odbywają się z niesłychanym pośpiechem, mają program, nie pozostawiający uczestnikom ani jednej godziny wytchnienia. O 9-tej śniadanie, o 10 jazda samochodami w okolice miasta, o 11 zwiedzanie miasta, o 1 lunch, o 2 jakaś świątynia, o 4-tej na dworzec kolejowy i tak dalej bez wytchnienia. Visser opowiada, że siedział pewnego razu w wygodnym fotelu hallu hotelowego w Benares, gdy nadszedł Amerykanin, ofiara jednej z wycieczek dokoła świata. Zatrzymał się i ciężko westchnął. „Jak miło musi być tak usiąść swobodnie, nigdzie się nie spiesząc". W tej chwili dało się słyszeć rozkazujące wołanie „Hallo! hurry up" i zbłąkana owca musiała pójść ze swymi towarzyszami.

ALEKSANDER TRZASKA.

Czerwony błazen

POWIEŚĆ Z ŻYCIA WARSZAWY.

17)

Wik przez kilka dni od chwili tragicznego zajścia w garderobie nie wychodził zupełnie z domu, zamykał się w swoim pokoju, widocznie porządkował, segregował i niszczył swoje papiery, bo służąca rano znajdowała zawsze na ziemi cały stos drobnych strzępów zapisanego papieru. Józef i Wanda przekonali się, że Wik musi noce spędzać bezsennie, bo o każdej godzinie nocy światło lampy przedzierało się przez nieszczelne ramy drzwi jego pokoju. Bezsenne noce, gorączkowy bieg myśli zmieniły Wika do niepoznania. Oczy podkreśliła mu niebieska obwódka, jakby umyślnie ołówkiem podmalowana, cera, dawniej brunatna, przybrała ciemno-żółtą barwę, która jeszcze silniej uwydatniała się na nieogolonej od kilku dni twarzy.

Jednego dnia Wik przecież wyszedł z domu. Długo bawił w mieście. Przyszedł w towarzystwie jakiegoś żyda, Wanda mimowoli podsłuchała, że Wik sprzedaje meble swego pokoju. Targ trwał dosyć długo. Żyd nabył wszystko za niską cenę, jednak dopiero po upływie pięciu dni, miał meble odebrać. Po sprzedaży Wik częściej już wychodził z domu, bawił godzinę lub dwie w mieście i przychodził z powrotem, zamykając się w swoim pokoju.

Po jednej z takich wypraw Wik wrócił do domu bardziej podniecony. W czasie obiadu Józef i Wanda zauważyli, że mgła smutku, która tak gęsto zasnuwała mu oczy, zaczyna powoli się przecierać, wzrok jego zaczyna znów zdradzać dawną chęć do życia, a wolno zapalające się w oczach iskierki zaczynają wróżyć budzenie się dawnej energji. Ta nagła zmiana w usposobieniu Wika stała się zaraźliwą dla otoczenia. Józef stał się trochę rozmowniejszy, — wyraz trwogi i oczekiwania w oczach Wandy znacznie przygasł, raz nawet w czasie obiadu Wanda głośno się roześmiała, wywołując tem zdziwienie obu braci, tak dawno bowiem w tych ścianach nie rozbrzmiewał śmiech, że zdawało się, iż zamarł on na zawsze.

Po obiedzie Wik poprosił Józefa o chwilę rozmowy.

— Dziwisz się Józefie, widząc mnie nieco bardziej ożywionym. Muszę ci zdradzić, co wpłynęło na zmianę mego usposobienia. Otóż paszport zagraniczny już mam w kieszeni, gotówka jaką uzyskałem ze sprzedaży mebli, wystarczy im przy najmniej na cztery miesiące skromnego życia. Napisałem do jednego ze swych dawnych kolegów, który obecnie bawi w Konstantynopolu z prośbą, by wyszukał mi tam jakąś posadę. Dziś już otrzymałem, dzięki uprzejmości kolegów, pocztą dyplomatyczną odpowiedź, że posada dla mnie się znajdzie i to nie na najgorszych warunkach. Za dwa dni chcę wyjechać do Konstantynopola przez Czerniowce i Bukareszt.

Józef westchnął ciężko, widocznie innej spodziewał się wiadomości.

— Jeśli wypadki zmuszają cię istotnie do wyjazdu i tak daleko, to jedź. Dla mego jednak spokoju, dla spokoju Wandy proszę cię o jedno: jeśli tu w Warszawie odmawiasz mi wyjaśnienia powodów wyjazdu i palenia wszystkich mostów za sobą, to uczyń to przynajmniej tam w Konstantynopolu. Napisz nam stamtąd, co skłoniło cię do zburzenia całej twej przeszłości, do izolowania się od brata i siostry, którzy cię tak kochają...

— Słuchaj Józefie, — przerwał mu Wik, — nie zakrwawiajmy sobie wzajemnie serc. Wierzaj, że dziś silnej woli, energji i zaparcia się siebie samego potrzebuję, by z Wami się rozłączyć. Wiem, że tam nie znajdę tego ciepła tych, jakie mnie tu otaczało. Tam, w chwilach dla mnie ciężkich nie będę widział ani Twoich dobrych oczu, ani kochanych oczu Wandy, które tyle energji i wytrwałości we mnie wlewały... Dużo smutnych chwil będę musiał przeżyć, zanim pogodzę się z losem. Może nawet dużo łez wyleję, które przed obcemi będę musiał skrywać...

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie ludzko Ciebie i Wandę męczę, nie podając Wam przyczyn wyjazdu. Pod słowem honoru obiecuję Ci jednak, Józefie, że gdy tylko przybędę do Konstantynopola, wyślę do Ciebie list, który odsłoni Ci moją tajemnicę. Sam najlepiej osądzisz, czy miałem inną drogę wyjścia, jak opuścić na zawsze lub na długi szereg lat Warszawę.

Dalsza rozmowa między braćmi tyczyła się szczegółów Wika i jego planów pracy w Konstantynopolu.

(C. d. n.).

Z zagadnień kredytu rolnego

Zagadnienie kredytów dla rolnictwa coraz bardziej znajduje oddźwięk w sferach rządowych i społeczeństwa.

Rząd zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że punktem ciężkości dla całej produkcji rolniczej jest tani i dogodny kredyt i że bez niego ani obecnie, ani w przyszłości pracy na tem polu nie da się prowadzić. Jednakowoż kroki, poczynione w tym kierunku są jeszcze bardzo niedostateczne.

Bank rolny rozpoczął udzielanie kredytów na kupno gruntu mniejszej własności z amortyzacją 10-cio, 20-to i 30-to letnią. Należałoby pomyśleć jeszcze o kredytach na podniesienie samego warsztatu rolnego małej własności, tj. udzielanie kredytu meljoracyjnego, następnie na komasację, a także na spłaty rodzinne.

Kredytem krótkoterminowym dla mniejszej własności muszą się zająć spółdzielnie, zasilane tanim kredytem państwowym.

Większa własność korzysta z kredytów, udzielanych przez Bank Polski i Bank Gospodarstwa Krajowego. Naogół kredyt krótkoterminowy zasadniczo dla rolnictwa jest zabójczy: produkcja rolnicza i jej wyniki trwają w ciągu całego roku, a wysokie procenta z całą sumą należy spłacać w środku roku gospodarczego, często nie znajdując na to pokrycia. Kredyt krótkoterminowy wprawdzie staje się pseudodługoterminowym, ze względu na prolongatę 3-miesięcznych terminów spłaty. Jednakowoż zawsze ten termin jest za krótki przy ciągłości produkcji rolniczej, a także procenta nie idą w proporcjonalnym stosunku do rentowności ziemi. Jednakowoż rolnictwo zmuszone jest korzystać z kredytów krótkoterminowych do czasu regeneracji kredytu długoterminowego; dla tego ostatniego trudno sądzić, żeby konjunktury szybko się wytworzyły.

O oszczędnościach wewnątrz kraju, któreby ułatwiły ten kredyt, mowy być narazie nie może; przytem niezadowolenie z waloryzacji długów hipotecznych u wierzycieli, jest dość znaczne, przynajmniej narazie, i akumulacja tych kapitałów nie byłaby rzeczą łatwą, W przyszłości niewątpliwie rzecz ta nabierze innego charakteru i zaufanie do listów zastawnych wzrośnie; przed wojną była to solidna i pewna lokata i sfery inteligencji miejskiej lokowały głównie w papierach kredytowych swe oszczędności.

Ściągnięcie kapitałów zagranicznych staje się z każdym miesiącem bardzo aktualne; kapitał zagraniczny musi mieć jednak zagwarantowaną praworządność w stosunkach społecznych i nie być narażonym na straty, spowodowane reformą agrarną.

Ściągnięcie samych pożyczek z zagranicy nie jest może tyle trudne, ile same zużytkowanie produktywne tych pieniędzy natrafia na niemałe trudności. Produkcja nasza wobec przesilenia gospodarczego w związku z sanacją skarbu, która wymaga ogromnych ofiar ze strony rolnictwa, coraz mniej staje się rentowną i przez to angażowanie się w obce kapitały o bardzo wysokiem oprocentowaniu staje się rzeczą wysoce ryzykowną.

Z czasem jednak i kapitał zagraniczny musi zredukować swoje wymagania; narazie woli spekulować na tych polach, które mu dają szybkie i duże zyski. W przyszłości w miarę uregulowania się stosunków finansowych, w miarę tego, jak brak kapitałów zostanie usunięty, jak oszczędności powojenne zaczną wzrastać, kapitał zagraniczny stanie się dostępniejszy, będzie udzielany na dłuższy termin amortyzacyjny o bardziej umiarkowanem oprocentowaniu.

Istotnie bez kredytu długoterminowego marzyć nie można o żadnych inwestycjach i meljoracjach, spłatach rodzin itd. Nawet spłacenie podatku majątkowego staje się rzeczą zupełnie wykluczoną. Jednakowoż niema innego wyjścia, jak przetrwanie tego przewlekłego kryzysu. W warunkach i miejscowościach, gdzie popyt na ziemię jest większy, a podaż mała, korzystniej jest zrealizować część substancji majątkowej, aniżeli narażać się na niebezpieczne kredyty. Oczywiście brak gotówki u mniejszej własności utrudnia ten proces; można go wykorzystać tylko w tych miejscowościach, gdzie znajdują się jeszcze jakieś rezerwy z tytułu emigracji do Ameryki (mam na myśli Małopolskę), względnie z kontaktu, jakie niektórzy utrzymują z rodzinami tam przebywającemi.

Najważniejszą rzeczą byłoby udzielanie rolnictwu na dłuższy okres czasu kredytu na nawozy sztuczne przez nasze fabryki krajowe. Kredyt ten udzielany obecnie na 9-cio miesięczny przeciąg czasu jest stanowczo za krótki, a także procent, który pobierają niektóre fabryki, nie wytrzymuje dla rolnictwa żadnej kalkulacji.

Organizacje rolnicze domagają się okresu 14-to miesięcznego, wychodząc z założenia, że korzyści zużycia nawozów sztucznych, naprzykład zużytkowanych w ciągu jesieni, dopiero na drugi rok o tym czasie mogą się oprocentować. Zapłata za te nawozy mogłaby nastąpić po wykończeniu robót polnych około miesiąca listopada. Procent pobierany przez krajowe fabryki nawozów sztucznych, odnośnie do Chorzowa i Kalusza, nie może daleko odbiegać od stopy procentowej, pobieranej przez Bank Polski oraz Bank Gospodarstwa Krajowego. Przy nawozach sztucznych, używanych do wiosennych zasiewów, kredyt 9-cio miesięczny byłby wystarczający.

Rolnictwo nie może się obejść także bez takich nawozów, jak tomasyna i saletra, której jedynie zagranica może nam dostarczyć i dlatego pożądanemby było, żeby Rząd przyszedł tutaj z pomocą, udzielając odpowiednich kredytów na podkład weksli ziemiańskich, żyrowanych przez organizacje rolnicze.

Ogromne zrozumienie dla życia rolniczego i jego kredytu okazują Niemcy, które zapoczątkowały akcję w tym kierunku na szeroką skalę zakrojoną. Bank Rentowy, utworzony w roku 1922, a który uleczył cały organizm gospodarczy Niemiec, ma być zamieniony na nową instytucję, zwaną „Deutsche Rentenbank-Kreditanst. Landwirtschaftliche Zentralbank", która ma mieć, jako kapitał zakładowy, 200 miljonów marek złotych, osiągniętych z dochodów w czasie działalności Banku Rentowego, a zadaniem jej będzie zasilanie tanim kredytem rolnictwo. Kapitał tej instytucji miałby stopniowo wzrastać przez dorzucenie do niego części sum, pochodzących z oprocentowania i amortyzacji kredytów, udzielonych dotychczas przez „Rentenbank". Po kilku latach instytucja ta będzie rozporządzać olbrzymim kapitałem 400 do 500 miljonów marek złotych i wywierać będzie tem samem decydujący wpływ na niemieckim rynku kredytowym. Dalsze środki pieniężne zdobędzie ta instytucja przez prawo emisji listów zastawnych do 8-mio krotnej wysokości swego kapitału zakładowego, co w chwili obecnej wyniesie 1.6 miljarda marek złotych. Listy te naogół nie będą bezpośrednio zabezpieczane na hipotekach rolniczych, lecz wypuszczane będą pod zastaw listów zastawnych innych, mniejszych publicznych instytucji kredytu hipotecznego.

W ten sposób Niemcy starają się rozwiązać ciężkie przesilenie na rynku kredytowym w stosunku do rolnictwa. Dążeniem również z naszej strony powinno być rozwiązanie tego zawiłego problematu na tle ścisłego porozumienia wszystkich organizacyj rolniczych, przy pomocy Rządu i społeczeństwa.

Henryk Szeliski.

Francuscy ministrowie spraw zagr.

Z okazji ostatniej zmiany rządu we Francji jeden z dzienników paryskich przypomina, że od chwili ogłoszenia trzeciej republiki francuskiej, tj. od dnia 4 września 1870 roku aż do chwili obecnej 32 polityków posiadało w niej tekę spraw zagranicznych. Pierwszym z nich był Juljusz Fare, ostatnim jest Arystydes Briand.

Kilku z pomiędzy tych ministrów rezydowało w gmachu na „Quai d'Orsay", będąc członkami następujących po sobie dwóch, a nawet trzech gabinetów, jak np. Briand.

Najkrócej „piastował" — wedle utartego frazesu — tekę spraw zagranicznych Karol de Remazat, bo tylko dni siedem, najdłużej — Delcasse, bo prawie siedem lat w gabinetach, na których czele stali: Brisson, Dupuy, Waldeck-Rousseau, Combes i Rouvier.

Obecny prezydent republiki, Doumergue, był także ministrem spraw zagranicznych po Barthou, a przed Vivianim.

Zważywszy, że wybór Hindenburga zachwiał mocno stanowiskiem obecnego gabinetu francuskiego, spodziewać się można, iż teka spraw zagranicznych znajdzie się znów w rękach albo Poincare'go, albo Millerand'a, którzy już ją dzierżyli swego czasu.

Oryginalna statystyka.

Są ludzie, którzy mają wiele wolnego czasu, a czas ten spędzają na bezpożytecznych, czasem jednakże oryginalnych obliczeniach.

Jedno z takich obliczeń podaje pewien dziennik amerykański, a jest on o tyle aktualnem, że odnosi się do wojny światowej, która nieprędko jeszcze zatrze się w pamięci ludzkiej.

I tak, jakiś statystyk-amator wyliczył:

Ponieważ podczas wojny światowej utraciło życie 18 miljonów ludzi (poległych na placu boju, zmarłych z ran i chorób oraz zaginionych), przeto, gdybyśmy ich ustawili jednego za drugim i kazali im maszerować — to defilowaliby przed nami w ciągu lat siedmiu dniem i nocą. Gdy jednego dnia ginęło przeciętnie 12.000 ludzi, zatem w ciągu sekundy — 10 ludzi.

Koszta bezpośrednie wojny obliczono na 186 miljardów dolarów, koszta zaś pośrednie, przez nią spowodowane (strata zarobków), wynoszą tę samą kwotę. Razem więc, koszta wojny światowej wyniosły okrągło 400 miljardów dolarów, czyli przeszło 2.000 miljardów złotych polskich! Cyfrę tę uzmysłowić sobie

Azerbejdżan.

Na zachodniem wybrzeżu morza Kaspijskiego, zajmując część półn. Persji i tzw. Zakaukazu, leży Azerbejdżan, zwany przez Rosjan „obłast'" Tatarów zakaukazkich.

Kraj ten o bogatej przeszłości historycznej, — kraj zwycięstw Aleksandra W., Timurlegha, Arabów i Osmanów — zajmuje obszar, wielkością odpowiadający mniej więcej dawnej Galicji, zamieszkuje około 9 i pół milj. ludności. W liczbie tej większość tworzą t. zw. Tatarzy azerbejdżańscy, względnie Turcy azerbejdżańscy, mniejszość zaś Ormianie, Gruzini, Persowie i Rosjanie.

Kraj bogaty tak w produkty rolne, jak i kopaliny, stanowi na trakcie tranzytowym Europa—Azja ważny punkt handlowy, umożliwiając ekspansję w głąb serca Azji przez Iran.

Byt swój niepodległy datuje „kraj ogni ziemskich" od początków XIII w., od czasów Ely-Deniz Chana.

Późniejsze czasy, to walki wewnętrzne, niszczące świetność i potęgę, które to umożliwiły Persji podbicie i wcielenie Azerbejdżanu w charakterze prowincji do państwa perskiego, lecz tylko części południowe. W roku 1813 Rosja okupowała po zaciętych walkach „Azerpatigan", obcy jej rasowo, wyznaniowo i językowo, a związany z nią od tego czasu, niczem chyba tylko... naftą.

Rząd carski zwykłą metodą rusyfikatorską, drogą gwałtu i rozboju nie zabił ducha wolnego narodu. Nic też najdzwyczajnego, że powstanie Szamila znalazło też i tu swe echo.

Toteż gdy rok 1918 dał możność wyodrębnienia się dnia 27 maja 1918, ogłoszono Azerbejdżan republiką z demokratyczną formą ustroju.

Na progu swej wolności był już Azerbejdżan zmuszonym do obrony jej przed wracającą falą wojsk rosyjskich z frontu kaukazkiego; równocześnie wybucha wojna ormiańsko-azerbejdżańska.

Muzułmanie zwracają się do kalifa z prośbą o pomoc wojskową, a wysłane tam wojska tureckie pozostają w Baku do września 1918 r.

Po ukończeniu wojny (listopad 1918) miejsca Turków zajęli Anglicy, których rządy zaznaczyły się jedynie chaosem na każdem polu, czy to życia politycznego, czy gospodarczego. W r. 1919 po poskromieniu zaborczości gen. Denikina, wybuchają zamieszki wewnętrzne, podsycane przez S. S. S. R., któremu do prowadzenia dalszej wojny potrzebną była nafta.

Dnia 27 kwietnia 1920 po walkach nad rzeką Samur, XI armja sowiecka zajęła Baku, a muzułmanie podnieśli sztandar buntu.

Powstanie jednak szybko stłumiono.

By umożliwić eksploatację nafty, nasłano wyrzutków z całej Rosji, mimo sprzeciwu miejscowych komunistów.

Ta walka między komunistami rosyjskiemi a azerbejdżańskiemi trwa po dziś dzień — komunistom azerbejdżańskim spadły już z oczu łuski. Niema nacjonalizacji — jest rusyfikacja, jak za czasów caratu, idąca nawet dalej. Wzrastająca nienawiść do Rosjan i żydów, stanowiących w Azerbejdżanie podporę komunizmu i rusyfikacji, spowodowały wybuch szeregu powstań, orężnej walki z bolszewikami, zakończanych masowemi egzekucjami po stłumieniu (np. rzeź 10.000 muzułmanów w Gandży).

Komisarz spraw wew. Sow. Rep. Azerb. Bagiro w „Zorzy Wschodu" (oficjalny organ sow. władzy, wydawany w Tyflisie) stwierdza, że w przeciągu lat 4 w Azerbejdżanie miało miejsce 57 powstań przeciw sowietom.

Cyfra ta, aż nadto świadczy, jak silną jest chęć zrzucenia jarzma, jak silną jest wiara w wolność i niezależność Azerbejdżanu.

G. Petak.



ŚWIAT PRZEWRÓCONY DO GÓRY NOGAMI.

Matka do syna: Tylko odwagi, mój synu! Ta panna prosi o twą rękę, czemu nie dajesz przyzwalającej odpowiedzi?...

Syn: Bo się boję, aby mnie nie uczyniła matką...

• • •

TRUDNY SPORT.

— Jaki jest najtrudniejszy i wymagający największego trainingu sport?

— Pasport.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9–12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Drobne ogłoszenia dla poszukujących — pracy — **50 gr.**

Wolne posady

BIURALISTÓW wszelkiego rodzaju poleca Państwowy Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

PŁYWAKÓW wyszkolonych, umiejących zarazem kierować łodziami na Wiśle, poszukuje od 1. V. br. Państwowy Urząd Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

ROBOTNIKÓW i robotnice sezonowe może dostarczyć natychmiast Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

POTRZEBA dwóch młodych kawalerów, zdolnych, samodzielnych tokarzy drzewa. Zgłoszenia do Państw. Urz. Pośrednictwa Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

WYTWÓRNIA pasów w Krakowie na Zabłociu poszukuje rymarzy. Zgłoszenia Urząd Pośr. Pracy: Kraków, Podzamcze 30. 132

PODMAJSTRZY do fabryki wyrobów betonowych potrzebny zaraz na prowincję. Zgłoszenia: Urząd Pośrednictwa Pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30. 132

POSZUKUJE się dobrego rutynowanego szofera-montera, możliwie kawalera z dobremi świadectwami. Oferty: Włocławek, Skrzynka pocztowa 61. 170

SŁUŻĄCY kawaler potrzebny do dużego domu na Pomorzu od 1 czerwca lub 1 lipca. Wymagana znajomość doskonała usługi, bezwzględna uczciwość. Kopje świadectw wraz z fotografją nadsyłać: Rulowska, Klonówka przez Pelplin. 172

PRZYJMĘ zaraz starszą kobietę umiejącą gotować. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego" pod „Zatrudnienie". 179

Poszukujący posad

URZĘDNICZKA z kilkuletnią praktyką administracyjną. Znająca buchalterję, pisze biegle na maszynie, pragnie zmienić posadę od 15 maja. Zgłoszenia do Administracji Gońca Krak pod „Zmiana". 183

INWALIDA wojenny Adam Siwak, lat 31, z dobremi świadectwami poszukuje posady ekspedytora, inkasenta, registratora, może pracować jako biuralista. Łaskawe zgłoszenia do Związku inwalidów: Kraków, Podzamcze, 30. 147

ZREDUKOWANA NAUCZYCIELKA przyjmie posadę do dzieci — w charakterze wychowawczyni, może wyjechać. Zgłoszenia do Administracji Gońca Krak. pod „Zredukowana. 185

Mieszkania i lokale

POSZUKUJĘ pokoju kawalerskiego umeblowanego od zaraz. Czynsz według umowy. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego" pod „100". 2472

POSZUKUJĘ pokoju kawalerskiego z osobnym wejściem od zaraz. Czynsz wysoki. Zgłoszenia pisemne do Adm. Gońca Krak. pod „Pokój". 182

MŁODE, bezdzietne małżeństwo poszukuje pokoju bez mebli. Czynsz według umowy. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego" pod „Wysoki czynsz". 180

Sprzedaż i kupno

SPRZEDAM wilczurę roczną czystej rasy. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak." pod „Wilk". 137

Matrymonialne.

MŁODA, sympatyczna panienka pragnie tą drogą nawiązać korespondencję z mężczyzną inteligentnym do lat 35. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krak." pod „Młody wiek". 181

PANI „fl. M. W." ma do odebrania list w Administrac Gońca krak. 184

Rozmaite

3 WÓZKI wyjazdowe okazyjnie do sprzedania. Plac na Grobach Nr. 16. Kraków. 2503

OSOBA w średnim wieku poszukuje posady jako gospodyni do samot. pana lub na plebanję, Zgłoszenia do Admin. Gońca krak. pod „Samotna". 186

Pamiętajcie o Inwalidach.

W małem mieście pomorskiem, posiadającem Sąd Powiatowy w którem dotychczasowym agentom procesowym zastępstwo odebrano, miałby

ADWOKAT — PRAWNIK

o ile by się zaraz sprowadzić mógł, korzystne stanowisko. Notarjat zapewniony, również mieszkanie.

Łaskawe zgłoszenia skierować proszę do Biura Ogłoszeń „PAR", Poznań, Al. Marcinkowskiego 11. nr. 15.166. 174

Potrzebni są

majstrowie obeznani z budową dróg bitych (szos).

Wymagana dłuższa praktyka i odpowiednie świadectwa. Zgłoszenia z życiorysem, odpisami świadectw oraz podaniem warunków nadsyłać do 173

Oddziału Drogowego w Płocku. Starostwo.

MASZYNY do szycia znane gwarantowane „Kasprzyckiego" hurtowo-detalicznie poleca skład fabryczny „The Kasprzycki Company" w Warszawie, Marszałkowska 153, tel. 104-51. Dogodne spłaty ratami. Prowincja może zamawiać listownie w Warszawie. Aparat do haftu bezpłatnie. Konkurencyjne maszyny 85 zł. Oddziały: Częstochowa, Aleja 43, Kielce, Sienkiewicza 31, Lublin, Szpitalna 17, Foksal 11. 2440

DO 500 ZŁOTYCH

miesięcznie może każdy zarobić łatwo bez różnicy i nie odrywając się od swych zwykłych zajęć. Kapitału i specjalności nie potrzeba. Szczegóły wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1 złotego na częściowe pokrycie kosztów w liście gotówką lub znaczkami. Adresować do firmy „Hace wu" Warszawa, Leszno 27 Skrzynka poczt. 73. tel. 171-28 2462

SADZONKI

pierwszorzędnych gat. ziemniaków,

rękami wybieranych

„JUBEL" na ziemie średnie :: ::

„BISMARK" na ziemie ciężkie

„TOPINAMBUR" 200—300 ctr.

Oprócz tego 176

60 ctr. koniczyny białej

po cenach dziennych ma do sprzedania

Dwór Obra p. Golina.

Baczność Kupcy **REKLAMA** **Baczność Przemysłowcy**

jest dźwignią Handlu i Przemysłu!

„ARi"

Ogólna Reklama Przemysłowa świetlna

wyświetlana w aparatach „Ari" we wszystkich miastach Polski i Niemiec. w Kawiarniach, Cukierniach, Kinach i Hotelach i t. p.

Aparaty „Ari" są w kształcie konsolki wiszącej z lustrami mechanicznie oświetlanej elektrycznie.

Ogłoszenie od zł. 6 do 335 na ½ roku i cały rok.

Spieszcie i przysyłajcie tekst lub klisze do Centrali Król.-Huta „Ari" Og. Rek. Przem. ul. Katowicka 40 telef. 782. (Skrytka pocztowa 43.)

Przyjmujemy ogłoszenia na całą Polskę

Reklama „Ari" światowa w 14 dniach w całej Polsce wyświetlana „REKORD REKLAMY ŚWIATOWEJ"

SPIESZCIE Z REKLAMĄ ŚWIĄTECZNĄ I SEZONOWĄ!

2375 Reprezentacje prócz Centrali przyjmują zgłoszenia.

Poznań p. Kazimierz Apelkowski Podgórna 2a. — Lwów p. Marjan Bałaban i Linke ul. Halicka 21. — Górny Śląsk, Cieszyńskie i Zagłębie Dąbrowskie p. Zygm. Maciej Bock Sosnowiec ul. 3-go maja 11. — Tarnopol p. Karol Zygmunt Rapaport ul. Rejtana 1.

Na całą Polskę ogłoszenia do wszystkich Aparatów 500 zł. za ½ roku „ARI".

Administracja Oddziału „Gońca Krakowskiego" na Górny Śląsk i Cieszyńskie przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia.

Generalny Reprezentant jest w objeździe i do każdego zgłosi się po zamówienia.

Nr. 344

LETNISKO

KURACYJNE KĄPIELOWE

BRZOZA

pow. Bydgoszcz, Pomorze Tel. Brzoza Nr. 2. stacja kolej.

Jezioro jezuickie w miejscu.

Zdrowa, sucha miejscowość, położona nad malowniczem jeziorem, okolonym iglastym lasem, 14 km. od Bydgoszczy, 50 pokoi, plaże, rybołóstwo, łodzie zwyczajne i motorowe. Oświetlenie elektryczne.

Rozpoczęcie sezonu 1 Maja. — Ceny przystępne. — Usługa skora i rzetelna.

Poleca się uprzejmie

2437 Dyrekcja letnisko Brzoza.

„GUNDKA"

maszyna do pisania dla każdego.

Tania — Silna i pojedyncza budowa — Łatwa do nauki. Pismo widoczne — Wałek gumowy — Normalna szerokość arkusza — System czcionek na wszystkie języki łatwo wymienny w czasie minuty — Zakryta pudełkiem blaszanem o eleganckim wyglądzie — Bardzo podręczna — Na język polski, niemiecki i inne języki — Bije równocześnie kilka kopji. — Gwarancja piśmienna na jeden rok. — Cena tylko zł 102. Za każdy dalszy język więcej zł. 12. 2504

Firma: ZE-WE-MA Sp. z o. o. Poznań, Fr. Ratajczaka 15

Wyłączna sprzedaż na całą Polskę. — Dostawa pozamiejscowa za zaliczką pocztową względnie za uprzedniem nadesłaniem należytości. Poszukiwani ZASTĘPCY na województwo wzgl. poszczególne okręgi.

Do mego składu det. towarów kolonjalnych, nasion, mąki żelastwa poszukuję od 1 lub 15 maja 1925 roku rutynowanego dzielnego

pomocnika (ekspedjenta)

w charakterze kierownika składu. Siły pierwszorzędne zechcą zgłoszenia piśmienne z dołączeniem świadectw i wymagań skierować do firmy **Karol Węckowski Syn. Czersk Pomorze.** 174

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Bobrowski.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.